



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zapis stenograficzny
(83)

7. posiedzenie
Komisji Spraw Zagranicznych
i Integracji Europejskiej
w dniu 15 stycznia 2002 r.

V kadencja

Porządek obrad:

1. Informacja rządu dotycząca aktualnego stanu w zakresie negocjacji o członkostwo RP w UE.

(Początek posiedzenia o godzinie 15 minut 05)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodnicząca Genowefa Grabowska)

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Otwieram posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej Senatu RP.

Jest mi niezmiernie miło w imieniu członków komisji powitać naszych gości, którzy zechcieli zaszczyścić nas swoją obecnością. Pozwólcie państwo, że w imieniu nas wszystkich szczególnie gorąco powitam pana ministra Jana Truszczyńskiego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Miło nam również gościć panią Agnieszkę Drop, zastępcę dyrektora Departamentu Unii Europejskiej i Obsługi Negocjacji Akcesyjnych, towarzyszącego jej – jak rozumiem – pana Tomasza Czystka, eksperta w tym departamencie, a także panią Annę Tuz, dyrektor Departamentu Obsługi Komitetu Integracji Europejskiej, oraz panią Barbarę Wizimirską z Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej. Na apel komisji odpowiedzieli również nasi goście z instytucji, z którymi chcielibyśmy jako komisja utrzymywać kontakty, dotyczące głównie informacji. Jest mi więc bardzo miło, że znaleźli się wśród nas: pani profesor Hanna Machińska, reprezentująca jak zawsze Ośrodek Informacji Rady Europy Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego, oraz redaktor naczelny „Europartnera”, pan Andrzej Gołębiewski.

Proszę pozwolić mi również powitać w imieniu nas wszystkich jednego z członków naszej komisji – nie jest to zwykły członek komisji – pana marszałka Longina Pastusiaka. Wszyscy wiemy, jak szalenie Prezydium Sejmu i Prezydium Senatu są zapracowane w przeddzień wizyty znamienitego gościa ze Wschodu...

(Senator Longin Pastusiak: W dzień wizyty, bo już dziś przyjeżdża.)

Właśnie, w dzień wizyty. W związku z tym obecność pana marszałka na dzisiejszym posiedzeniu jest dla nas szczególnie cenna i dziękujemy za nią.

Przedmiotem naszego dzisiejszego spotkania jest poszerzenie naszej wiedzy na temat stanu w zakresie negocjacji o członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej. Wiemy wszyscy doskonale, iż nowa polityka informacyjna rządu w tym zakresie będzie prowadzona przez specjalną instytucję, ale w tej chwili komisja chciałaby poznać fakty, dowiedzieć się o zamiarach i propozycjach, z jakimi rząd RP wkacza w nowy rok negocjacyjny.

Zgodnie z sugestią wyrażoną w piśmie, które państwo otrzymali od pani minister Danuty Hübner, abyśmy wszyscy zapoznali się z informacjami na temat zmiany stanowisk negocjacyjnych polskich władz w kilku obszarach, przekazałam wszystkim członkom komisji tę właśnie notatkę. Jak państwo zauważyli, przeczytawszy to pismo

– w co nie wątpię – towarzyszy jej także polskie tłumaczenie przemówienia pana ministra, które zostało ogłoszone w Brukseli w dniu 21 grudnia minionego roku, już po szczycie w Laeken, i które w sposób szalenie skondensowany i zwięzły przedstawiało stan polskich negocjacji na grudzień 2001 r., na zakończenie prezydencji belgijskiej w Unii Europejskiej. W związku z tym, że od tej pory proces negocjacji nabiera jeszcze większego tempa, będziemy pewnie mieli nowe informacje.

W tym momencie, jeśli państwo pozwolą, oddamy głos panu ministrowi. Zamieniamy się w słuch.

**Pełnomocnik Rządu do spraw Negocjacji
o Członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej
Jan Truszczyński:**

Serdecznie dziękuję.

Pani Przewodnicząca! Panie Marszałku! Panie i Panowie Senatorowie! Szanowni Państwo!

Przede wszystkim chciałbym bardzo podziękować za zaproszenie na dzisiejsze spotkanie, które jest moim debiutem na forum Wysokiej Komisji. Liczę na to, że w ślad za tym debiutem nastąpią inne okazje, inne możliwości zaprezentowania państwu stanu i perspektyw naszych rokowań o członkostwo w Unii. Niezależnie od bezpośrednich spotkań z tym czy innym członkiem tego, co określamy mianem sekretariatu europejskiego, czyli kierownictwa do spraw integracji europejskiej w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, nadal chcemy i będziemy, jako zespół zajmujący się tymi zagadnieniami, regularnie przekazywać Wysokiej Komisji informacje o zamierzonych modyfikacjach naszych własnych stanowisk negocjacyjnych tam, gdzie będą one konieczne, a także o stanowiskach negocjacyjnych naszych piętnastu partnerów i generalnie o perspektywach dalszego toku rokowań i możliwościach zamknięcia całości tych rokowań najpóźniej do połowy grudnia bieżącego roku.

Informacja o obecnym stanie rokowań musi dotyczyć danych z końca grudnia ubiegłego roku, bo w pierwszych dniach stycznia tego roku co prawda już co nieco zdążyło się wydarzyć, jeśli chodzi o sprawy techniczne, ale nie ma jeszcze postępu mierzonego datą kolejnej rundy negocjacyjnej, pierwszej w trakcie prezydencji hiszpańskiej, ani konkretną perspektywą czasową zamknięcia kolejnego rozdziału negocjacyjnego. A zatem, przyjmując jako datę graniczną koniec grudnia roku 2001, Polska – jak informujemy w materiale przekazanym Wysokiej Komisji – zamknęła dotychczas dwadzieścia spośród dwudziestu dziewięciu rozdziałów negocjacyjnych.

W trakcie prezydencji belgijskiej udało się zamknąć negocjacje w rozdziale „Energia” – stało się to jeszcze w lipcu ubiegłego roku. W ślad za tym bardzo trudnym i skomplikowanym rozdziałem negocjacyjnym, wymagającym dużego wysiłku ze strony ministrów i polskich zespołów eksperckich, zamknięto rozdział „Środowisko”, co stało się 26 października, w pierwszej rundzie negocjacyjnej nowego rządu, zaprzysiężonego po ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych. W istocie było to jednak sfinalizowanie efektów wyczerpanej pracy poprzedniego rządu i obsługujących go urzędników.

Bezwzględnie efektem pracy obecnego rządu jest natomiast zamknięcie dwóch kolejnych rozdziałów negocjacyjnych oraz otwarcie i natychmiastowe zamknięcie trzeciego rozdziału. Te rozdziały to między innymi „Prawo spółek”, w którym przez długi czas na

stole negocjacyjnym leżało zagadnienie tak zwanego dodatkowego świadectwa ochronnego dla leków produkowanych przez firmy zarejestrowane w obecnych krajach członkowskich Unii Europejskiej, ale komercjalizowane w Polsce, oraz niewątpliwie kluczowy rozdział negocjacyjny „Swobodny przepływ osób”. Ten rozdział udało nam się zamknąć – z rezultatem optymalnym dla Polski w obecnych warunkach – w dniu 21 grudnia.

Jeśli panie i panowie będą sobie tego życzyć, to oczywiście bardzo chętnie omówię podstawowe elementy uzgodnień w rozdziałach zamkniętych w minionym roku. Ale zanim przejdziemy do takiej rundy pytań i odpowiedzi – o ile państwo będą jej sobie życzyli – chciałbym przede wszystkim powiedzieć parę słów o tym, co nas czeka i jak sobie wyobrażamy naszą pracę w nadchodzących tygodniach i miesiącach.

Dziewięć rozdziałów to nie jest mało. Można powiedzieć, że mimo dwudziestu zamkniętych rozdziałów Polska nie mieści się w czołówce, a raczej w dolnej części tabeli, z wynikiem równym dotychczasowemu wynikowi Malty i Estonii, a w tyle albo nawet daleko w tyle za Słowenią, Węgrami czy Czechami. Nie jest to rzecz obojętna ani mało ważna, aczkolwiek – podobnie jak we wszystkich poprzednich latach – podkreślamy, że taka arytmetyka rozdziałowa nie jest jedynym kryterium postępu w negocjacjach. Nie możemy go jednak lekceważyć, bo zamknięcie jakiegoś rozdziału było i jest dowodem między innymi na to, iż obecne kraje członkowskie Unii uznają stan zaawansowania przygotowań kandydata za wystarczający, a jego deklaracje negocjacyjne i zobowiązania w zakresie dostosowania do wymogów działania w Unii do dnia akcesji – za wystarczająco wiarygodne. Jest to zatem w dużym stopniu kwestia, po pierwsze, postępu materialnego w dostosowaniach do członkostwa w Unii, a po drugie, poziomu wiarygodności kandydata, jeśli chodzi o dalsze, pozostające do wykonania ruchy dostosowawcze. A zatem liczba zamkniętych rozdziałów nigdy nie była i nadal nie może być sprawą obojętną.

Z dziewięciu rozdziałów, które pozostają otwarte, rząd RP chciałby doprowadzić w miarę możliwości – taka jest przynajmniej jego strategia – do zamknięcia sześciu w okresie świeżo rozpoczętej prezydencji hiszpańskiej. Wydaje się, że najwcześniej nastąpi to w przypadku dwóch rozdziałów: „Swobodny przepływ kapitału” oraz „Podatki”.

W rozdziale „Swobodny przepływ kapitału” pozostaje nam do wyjaśnienia, Szanowni Państwo, tylko część elementów dotyczących okresów przejściowych w obrocie określonymi kategoriami nieruchomości w Polsce. Nasze stanowisko negocjacyjne, przekazane państwom członkowskim w dwóch kolejnych rzutach, w pierwszej i trzeciej dekadzie grudnia ubiegłego roku, wydaje się pozyskiwać – aczkolwiek nie mamy jeszcze formalnego potwierdzenia od całej Piętnastki – rosnącą akceptację, jeśli chodzi o podstawowy polski postulat – dwunastoletni okres przejściowy po akcesji, w trakcie którego istniałby nadal system indywidualnych zezwoleń na nabywanie nieruchomości przez cudzoziemców – obywateli, podmioty prawne i osoby fizyczne z obecnych państw członkowskich Unii. Chodzi o nabywanie nieruchomości rolnych i leśnych w Polsce.

Nie rodzi wątpliwości inny z polskich postulatów negocjacyjnych, dotyczący pięcioletniego okresu przejściowego po naszej akcesji na nabywanie tak zwanych drugich domów, czyli de facto nieruchomości o charakterze rekreacyjnym. Nie rodzi on wątpliwości ze względu na to, że jest identyczny z okresami przejściowymi wynegocjowanymi w odniesieniu do podobnych kategorii nieruchomości między innymi przez Republikę Czeską i Węgry, a poprzednio, kilka lat temu, przez obecne kraje członkowskie Unii, będące wówczas kandydatami – Austrię, Finlandię i Szwecję.

Nie rodzi, rzecz jasna, najmniejszych wątpliwości decyzja Polski o odstąpieniu od zabiegania o okres przejściowy na nabywanie nieruchomości na cele inwestycyjne, bo została ona podjęta w trosce o jeden z głównych polskich interesów, jakim jest uczynienie z Polski miejsca wystarczająco atrakcyjnego i konkurencyjnego dla bezpośrednich inwestycji zagranicznych, zwłaszcza z obecnych krajów członkowskich Unii Europejskiej.

Pozostaje jednak do wyjaśnienia szereg spraw. Podstawową kwestią jest kompromis, który musi zostać osiągnięty w odpowiedzi na stanowisko partnera wspólnotowego, który żąda, aby rolnicy z obecnych krajów członkowskich Unii Europejskiej mieli prawo do nabywania gruntów rolnych w Polsce bez ograniczeń, bez procedur zezwoleniowych, już od dnia naszej akcesji, o ile tylko tacy rolnicy będą chcieli osiedlić się i osobiście gospodarować w Polsce. Jak wszystkim państwu wiadomo, rząd polski w reakcji na to, naszym zdaniem, nadmiernie wygórowane żądanie partnera wspólnotowego, zaproponował, aby ta kategoria osób – rolnicy indywidualni, osoby fizyczne podejmujące pracę na zasadzie samozatrudnienia i osiedlające się w Polsce po to, żeby osobiście gospodarować na gruntach rolnych, podlegały obowiązkowi minimum trzyletniej umownej dzierżawy z datą pewną, czyli zarejestrowaną u notariusza bądź w urzędzie skarbowym. Po upływie tego minimum trzyletniego okresu dzierżawnego rolnicy ci zyskiwaliby prawo do nabycia nieruchomości rolnej, na której gospodarują – a więc nie jakiegokolwiek nieruchomości. Ów trzyletni okres, zgodnie z pierwotnym postulatem polskim, leżącym jak dotąd na stole negocjacyjnym, miałby rozpocząć się z dniem naszej akcesji.

Nie muszę chyba przywoływać tutaj całej dyskusji, jaka miała miejsce w Polsce po przedstawieniu przez rząd RP owego kontrpostulatu, kontrżądania wobec żądania partnera wspólnotowego. Dość, że w wyniku dalszych prac w koalicji rządzącej, w związku z postulatami partnera koalicyjnego partii SLD, którym jest Polskie Stronnictwo Ludowe, zdecydowano o swoistej regionalizacji naszego kraju i domaganiu się minimalnie siedmioletniego okresu dzierżawy na warunkach, jakie przytoczyłem przed chwilą, w ośmiu spośród szesnastu polskich województw. Tak się składa, że są to województwa położone w Polsce zachodniej i północnej. Z danych Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa wynika, że liczba zawieranych tam transakcji kupna gruntów rolnych oraz dzierżawy gruntów rolnych między agencją a cudzoziemcami – bądź to spółkami w wyłącznym władaniu kapitału zagranicznego, bądź spółkami, w których jest mniejszościowy udział kapitału zagranicznego – jest olbrzymia w stosunku do liczby podobnych transakcji w pozostałych ośmiu województwach.

W naszym stanowisku negocjacyjnym przytaczamy konkretne dane. Wynika z nich, że w przypadku dzierżawy przez cudzoziemców nieruchomości rolnych, na obszar ośmiu województw Polski zachodniej i północnej przypada 98% całej wydzierżawionej w kraju powierzchni, że się tak wyrażę, a na pozostałe osiem województw – tylko 2%. Podobnie, aczkolwiek nieco niżej, kształtują się wielkości procentowe w stosunku do całości gruntów rolnych sprzedanych bądź wydzierżawionych spółkom z mniejszościowym udziałem kapitału zagranicznego.

To jest podstawowa przyczyna, dla której owa regionalizacja kraju i podział na dwie grupy województw i dwa różne okresy dzierżawne został zaproponowany partnerowi wspólnotowemu. Do tej pory nie znamy jego reakcji, poza mniej lub bardziej półoficjalnymi reakcjami niektórych państw członkowskich oraz mniej lub bardziej otwartymi sygnałami płynącymi z Komisji Europejskiej.

Co musi się wydarzyć, aby można było osiągnąć porozumienie w tej sprawie? Kraje członkowskie powinny oczywiście zaakceptować naszą argumentację i podłoże postulatu negocjacyjnego, jaki przed chwilą przedstawiłem, ale pewności, że tak się stanie, nie mamy. Za dwa dni odbędzie się w Brukseli runda konsultacji technicznych z Komisją Europejską. Strona polska będzie musiała udzielić wtedy wielu dodatkowych wyjaśnień i odpowiedzieć na wiele dodatkowych pytań, dotyczących między innymi spraw związanych właśnie z dzierżawą, a więc tego, jak wyglądają obecnie umowy dzierżawne w Polsce, jak należy interpretować pojęcie rolnika samozatrudniającego się, w jakich warunkach można uznać, że rolnik osobiście gospodaruje w gospodarstwie itd. Akurat w tej ostatniej sprawie nie ma żadnej konkretnej dyspozycji w polskiej legislacji, możemy więc odwoływać się tylko do dyspozycji w prawie niektórych państw członkowskich Unii Europejskiej. Jest też wiele innych pytań, ale oczywiście nie będę ich wszystkich przytaczał, aczkolwiek jestem do państwa dyspozycji, gdyby byli państwo tym zainteresowani.

Gdyby nasze wyjaśnienia i informacje zostały uznane przez partnera za wystarczające, adekwatne i niejako uspokajające – bo mamy do czynienia również z określonym poziomem niepokoju i niepewności, czy strona polska będzie w sposób całkowicie niedyskryminacyjny stosowała swoje regulacje prawne – to możemy liczyć na to, że Komisja Europejska przekaże pozytywny sygnał krajom członkowskim, a one z kolei w niedalekiej przyszłości – mam na myśli okres kilku najbliższych tygodni – dojdą do wspólnego stanowiska negocjacyjnego, które będzie konstruktywną, pozytywną odpowiedzią na nasze postulaty negocjacyjne.

Jest jeszcze jedna kwestia, o której chcę i muszę powiedzieć, ponieważ jest ona przedmiotem nieformalnego na razie sporu. Jest to kwestia, z której niektórzy z państwa na pewno zdają sobie sprawę. Chodzi mianowicie o ludzi już dzierżawiących grunty rolne w Polsce, a będących obywatelami obecnych państw członkowskich Unii Europejskiej. Jest to nieduża grupa osób, co więcej, jeśli chodzi o nieruchomości wydzierżawione przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa, nie mamy do czynienia z osobami fizycznymi – nie było w ogóle takich możliwości prawnych – tylko ze spółkami prawa handlowego, bo tylko w takiej formie cudzoziemiec mógł zawrzeć transakcję dzierżawy z Agencją Własności Rolnej Skarbu Państwa. Większość tych spółek stanowią ludzie, których moglibyśmy określić mianem rolników samozatrudniających się, osobiście gospodarujących w gospodarstwach rolnych na terenie Polski. Postulat przynajmniej jednego kraju członkowskiego, czyli Holandii, jest jasny: dzierżawcy z tej kategorii również powinni mieć możliwość ubiegania się o nabycie dzierżawionego gospodarstwa po upływie odpowiednio trzech bądź siedmiu lat od momentu zawarcia umowy dzierżawnej albo od momentu osiedlenia się w Polsce. Musimy zareagować na taki postulat, jeśli sformalizuje się on, czyli zostanie nam przedstawiony jako warunek osiągnięcia globalnego porozumienia w rozdziale negocjacyjnym „Swobodny przepływ kapitału”.

Jak zachowa się rząd RP, jak zachowają się przedstawiciele partii opozycyjnych w parlamencie – nie mnie o tym wyrokować ani to prognozować. Sygnalizuję jednak, że nie możemy wykluczyć konieczności zmierzenia się z tą właśnie sprawą, z tym właśnie problemem. Osobiście sędzę, że istnieje przyzwoita perspektywa czasowa zakończenia negocjacji w tym obszarze, ze względów politycznych i psychologicznych bardzo ważnym dla Polski, ale ważnym także dla naszych piętnastu partnerów. Powinno to nastąpić najpóźniej w lutym tego roku, o ile dojdzie do rundy negocjacyjnej w dniu 15 lutego, tak jak to sobie wyobrażają przewodniczący radzie Hiszpanie.

Drugim rozdziałem, który ma szansę na relatywnie szybkie zamknięcie, jest rozdział negocjacyjny „Podatki”. Był on bliski zamknięcia już późną jesienią ubiegłego roku, ale w wyniku zmiany sytuacji po obu stronach musiało się to nieco odsunąć w czasie. Mówię o obu stronach, dlatego że Polska zdecydowała się ponownie wystąpić o pięcioletni okres przejściowy po naszej akcesji, w trakcie którego moglibyśmy stosować zerowy podatek VAT na książki i czasopisma specjalistyczne. Postulat ten uzyskał już w sumie akceptację krajów członkowskich i wydaje się, że nie będzie rodzić żadnych trudności, ale powtarzam: wydaje się. Z drugiej strony nowa legislacja wspólnotowa w sprawie minimalnego poziomu obciążenia akcyzowego wyrobów tytoniowych, przede wszystkim papierosów, śrubuje wymogi w tym zakresie. Oznacza to – co by nie mówić – wzrost cen detalicznych papierosów w obecnych krajach członkowskich, a nieuchronnie również w krajach kandydackich. Polska w ostatnich dniach przekazała swoje zmodyfikowane stanowisko negocjacyjne w sprawie rozdziału „Podatki”, ustosunkowując się do nowej, niemającej jeszcze charakteru litery prawa, bo jeszcze niewdrożonej dyrektywy dotyczącej akcyzy na wyroby papierosowe. Postulujemy, a raczej zapowiadamy zamiar ubiegania się o okres przejściowy do końca roku 2008, kiedy tylko ta nowa dyrektywa wspólnotowa, podnosząca poziom obciążenia akcyzowego, stanie się prawem, a więc wejdzie w życie w Unii Europejskiej.

Z sygnałów, jakie do tej pory udało nam się zebrać – aczkolwiek są to jeszcze sygnały oderwane i nieformalne, nieskładające się na pełny obraz sytuacji – wynikałoby, iż istnieje przyzwoita szansa na zaakceptowanie przez kraje członkowskie tak rozumianego postulatu, dotyczącego takiej długości okresu przejściowego. Jeśli nabierze to dynamiki, jeśli potwierdzi się w ciągu tego miesiąca, istniałaby szansa zamknięcia tego rozdziału po naszej myśli, czyli z rozwiązaniami przejściowymi korzystnymi dla Polski, może nawet już w lutym tego roku.

Co dalej? Polityka transportowa, wymiar sprawiedliwości i sprawy wewnętrzne, rybołówstwo, polityka konkurencji oraz problematyka weterynaryjna i ochrony roślin w rozdziale negocjacyjnym „Rolnictwo” – to są sprawy, które mają ulec rozstrzygnięciu, mam nadzieję, w tym półroczu.

Jeśli chodzi o politykę transportową, Polska jest jedynym krajem kandydującym do Unii, który jeszcze nie otrzymał tak zwanego zmodyfikowanego wspólnego stanowiska negocjacyjnego krajów członkowskich. W grudniu przedstawiliśmy nasze własne zmodyfikowane nieco, zrewidowane stanowisko negocjacyjne, w którym podtrzymujemy postulaty konkretnych rozwiązań przejściowych w odniesieniu do transportu drogowego, transportu kolejowego oraz transportu lotniczego.

W transporcie drogowym chcemy utrzymać okres przejściowy na dostosowanie naszych dróg do wymaganego w Unii Europejskiej dla dróg tranzytowych i międzynarodowych poziomu wytrzymałości umożliwiającego poruszanie się po tych drogach pojazdów z obciążeniem 115 kN na oś – tak to jest technicznie ujęte w stosownej dyrektywie wspólnotowej. Taki okres przejściowy chcielibyśmy rozciągnąć aż do roku 2015, stopniowo udostępniając w tym czasie poszczególne odcinki naszej sieci połączeń tranzytowych i międzynarodowych oraz naszej infrastruktury drogowej operatorom czy przewoźnikom z innych krajów członkowskich, którzy dysponują pojazdami o takim właśnie obciążeniu na oś. Na początek chcemy – jest to modyfikacja naszego stanowiska negocjacyjnego – udostępnić tym operatorom sześć podstawowych odcinków dróg międzynarodowych przebiegających przez Polskę, będących *par excellence* drogami tranzytowymi.

W odniesieniu do transportu kolejowego, akceptując tak zwany nowy pakiet infrastrukturalny, nowy pakiet dyrektyw kolejowych z początku zeszłego roku, ubiegamy się o trzyletni okres przejściowy od naszej akcesji na liberalizację dostępu przewoźników kolejowych do połączeń międzynarodowych biegnących przez Polskę, dostępu na równych prawach z PKP. Jednocześnie chcemy trzyletniego okresu przejściowego na udostępnianie takim przewoźnikom innych odcinków infrastruktury kolejowej w Polsce w ramach istniejących między Polską a poszczególnymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej porozumień bilateralnych w sprawie kolei.

Jeśli zaś chodzi o transport lotniczy, no cóż, Polska jest de facto stroną porozumienia o wolnym europejskim obszarze lotniczym, w ramach którego przyjęła określone zobowiązania co do horyzontu czasowego liberalizacji polegającej na wprowadzeniu możliwości realizowania połączeń na terytorium Polski przez przedsiębiorstwa czy spółki inne niż te, które są obecnie zarejestrowane w Polsce, oraz oczywiście możliwości rejestrowania się takich towarzystw lotniczych w Polsce. Te zobowiązania będziemy musieli i chcemy przenieść do naszych negocjacji o członkostwo i deklarujemy, że uczynimy to w roku bieżącym.

Nie będę w tej chwili wchodził w szczegóły, poprzestając na takiej jakby kwintesencji naszego stanowiska negocjacyjnego. Prawdopodobieństwo postępu negocjacyjnego w tym obszarze istnieje, ale musimy się liczyć z określonymi realiami. Pierwszym z nich jest nieuchronnie grozący, również Polsce, postulat państw członkowskich wymuszony interesami, a raczej obawami paru krajów członkowskich, na czele z Niemcami, dotyczący okresu przejściowego na świadczenie przez zarejestrowanych w Polsce przewoźników drogowych usług kabotażowych w obecnych krajach członkowskich – chodzi o przewozy wykonywane na zlecenie bądź na rachunek własny przez zarejestrowanego w Polsce przewoźnika na odcinku między miastem A i miastem B na terytorium Niemiec, Francji czy Austrii. Czteroletni okres przejściowy został zgłoszony jako żądanie negocjacyjne w rokowaniach Unii Europejskiej z innymi krajami kandydującymi i został zaakceptowany przez kilka z nich, w tym przez naszego sąsiada – Litwę.

My oczywiście nie chcemy takiego rozwiązania przejściowego. Odbywają się w tej sprawie konsultacje między zespołem negocjacyjnym a środowiskami naszych przewoźników drogowych, międzynarodowych i krajowych. Staramy się znaleźć dodatkową argumentację uzupełniającą stanowisko przedstawione poprzednio przez Polskę i uprawdopodobniającą nasze starania bądź o całkowite odstąpienie od żądania przejściowego w tej kwestii, bądź też przynajmniej o istotne skrócenie tego okresu przejściowego w stosunku do Polski. Nasza pozycja negocjacyjna w tej kwestii rzecz jasna nie jest łatwa ze względu na fakt, że mamy do czynienia, po pierwsze, ze wspólnym stanowiskiem negocjacyjnym Unii, przedstawionym już innym krajom kandydującym i zaakceptowanym przez część z nich, po drugie, z ewidentnym staraniem paru krajów członkowskich o ochronę ich narodowych rynków usług w drogowym transporcie rzeczy, i po trzecie, z sygnałami, że w stosunku do Polski oficjalne, zmodyfikowane stanowisko negocjacyjne Unii Europejskiej zostanie przedstawione najprawdopodobniej dopiero w lutym.

Należy zatem liczyć się z żądaniem dotyczącym takiego samego rozwiązania przejściowego, w związku z czym już teraz zbroimy się w dodatkową argumentację. Nie chcemy się łatwo poddać, bo chodzi o ewidentne, duże interesy naszego własnego sektora usług transportowych. Innymi słowy, sygnalizuję rysujący się, choć formalnie jeszcze

nieprzedstawiony Polsce, dość istotny problem negocjacyjny, który może zmusić nas do prowadzenia rokowań jeszcze przez pewien czas. Jak długi czas? Nie umiem tego określić. Wiele będzie zależało od tego, czy i w jakim stopniu – mówię o tym zupełnie uczciwie i szczerze – ci spośród naszych partnerów w gronie krajów kandydackich, którzy nie chcą na razie zgodzić się na rozwiązania przejściowe dotyczące kabotażu, podtrzymają swoje stanowisko. Obecnie są to już właściwie wyłącznie Czechy i Słowacja – te kraje też nie chcą takiego rozwiązania. A więc zobaczymy, jak to będzie.

Co do kolejnych rozdziałów – „Wymiar sprawiedliwości i sprawy wewnętrzne” – Polska w reakcji na przedstawione jej późną jesienią zrewidowane wspólne stanowisko negocjacyjne krajów członkowskich przygotowała zestaw dodatkowych informacji i wyjaśnień żądanych przez partnerów. Zestaw ten jest teraz w fazie finalnej obróbki technicznej, a w najbliższych dniach zostanie przekazany naszym partnerom jako oficjalny dokument.

Jest jeszcze sprawa, którą sygnalizujemy w tekście przekazanym paniom i panom senatorom. Chodzi o modyfikację harmonogramu wprowadzania obowiązku wizowego dla obywateli Białorusi, Rosji i Ukrainy. Pierwotnie Polska deklarowała zamiar wprowadzenia tego obowiązku wizowego z końcem 2001 r. dla Rosji i Białorusi. Zadanie stało się niewykonalne w związku z brakiem wystarczających środków, zwłaszcza finansowych, na odpowiednie dostosowanie polskich urzędów konsularnych i polskiego systemu informatycznego obsługi wydawania wiz. Ten program musi jednak zacząć się jeszcze w bieżącym roku.

Mówiąc szczerze, uwzględniając środki, które MSZ otrzymał na ten cel, istnieje pewne ryzyko, że jeśli nawet osiągniemy stan pewnej gotowości technicznej, umożliwiającej stawienie czoła tłumom interesantów starających się o polską wizę, nie można wykluczyć problemów z terminowym wydawaniem wiz przez nasze konsulaty, zwłaszcza w początkowym okresie. Nie możemy tego wykluczyć. Niemniej jednak – chcę to bardzo mocno podkreślić – kwestia terminowego dostosowania do dorobku wspólnotowego, do prowadzonej przez Unię Europejską polityki wizowej, jest nie tylko probierzem wiarygodności Polski, ale przede wszystkim warunkiem zakończenia negocjacji w tym obszarze.

Tak czy inaczej, dostosowanie jest konieczne, a w opinii naszych partnerów, szczególnie w obecnej sytuacji, w warunkach ich rosnącego uczulenia na problematykę bezpieczeństwa wewnętrznego, musimy, po pierwsze, opracować realistyczny kalendarz wdrażania wiz dla Białorusi, Rosji i Ukrainy, a po drugie, możliwie szybko przedstawić go partnerowi wspólnotowemu. Bez jednego i drugiego warunku nie ma możliwości osiągnięcia postępu negocjacyjnego i zamknięcia rokowań w tym obszarze. Chcę również wskazać na to, że właściwie wszyscy nasi sąsiedzi zakończyli już te rokowania. Tak jest w przypadku Czech, Węgier, Słowacji i Litwy.

I wreszcie rybołówstwo. Jest to obszar pewnego niedowładu, utrzymującego się od wielu lat, a także opóźnień we wdrożeniu i dostosowaniu do wymogów wspólnej polityki rybołówczej. Jest to obszar, w którym nawet według tak zwanej mapy drogowej, czyli orientacyjnego kalendarza negocjacji akcesyjnych zaproponowanego przez Unię Europejską, rokowania ze wszystkimi kandydatami miały zakończyć się do grudnia minionego roku. Z Polską się jednak nie zakończyły – nadal prowadzimy negocjacje.

Co dzieli nas od ich zakończenia? Po pierwsze, postulowany przez Polskę okres przejściowy, zaproponowany na początku października ubiegłego roku. W czasie tego

okresu przejściowego po naszej akcesji ograniczony, a właściwie niemożliwy byłby dostęp do polskiego obszaru morskiego dla jednostek o określonej długości i mocy silnika – odpowiednio 30 m i 611 kW, a więc jednostek dużych, które w innych państwach nadbałtyckich, zwłaszcza w Danii i Szwecji, operują przede wszystkim po to, żeby odławiać na mączkę rybną. Tego nasze środowiska rybackie nie chcą zaakceptować i boją się tego. Boją się wzmożonej konkurencji, wzmożonych odłowów – nawet jeśli w ramach kwot i licencji, to jednak wzmożonych – trzebienia młodych osobników szprota i śledzia, pustoszenia tarlisk itd., itd.

Okres przejściowy w postaci, w jakiej został przedstawiony partnerowi wspólnotowemu, jest najprawdopodobniej nie do utrzymania, również ze względu na fakt, że motywy, jakimi kierowano się przy składaniu tego wniosku, nie są bynajmniej jednoznaczne i żadnego z nich nie da się obronić jednoznacznie ani na podstawie badań naukowych, ani na podstawie danych o efektywnie dokonanych połowach. Innymi słowy, mamy do czynienia z problemem. Trwają więc prace nad modyfikacją polskiego stanowiska negocjacyjnego. Jakiś czas muszą one potrwać, dlatego że niczego w tym obszarze nie wolno nam zrobić bez przedstawienia sytuacji środowiskom polskich rybaków, czyli bez dodatkowych konsultacji prowadzonych na wybrzeżu, co zamierzamy zrobić w najbliższym czasie. Nie możemy również posunąć się naprzód bez dodatkowych konsultacji z państwami partnerskimi położonymi nad Bałtykiem, przede wszystkim ze Szwecją, ale również z Danią. I wreszcie konieczne są dodatkowe konsultacje z Komisją Europejską, żeby zobaczyć, czy jest tu jakiś margines, który Polska mogłaby sobie efektywnie zorganizować.

Nie jest to jedyna sprawa, która dzieli nas od zakończenia negocjacji, bo – jak rzekłem – koniecznych jest jeszcze parę innych rzeczy. Po pierwsze, chodzi o przyspieszenie naszego dostosowania do wspólnej polityki rybołówczej na podstawie przyjętej już i funkcjonującej ustawy o rybołówstwie morskim, której niektóre elementy, jeśli chodzi o implementację czy wdrażanie, uległy opóźnieniu w ciągu minionego roku. Po drugie, konieczne jest uzupełnienie tak zwanego instrumentarium prawnego. Brakuje w istocie dwóch ustaw: pierwsza z nich to ustawa o organizacji rynku rybnego, a druga – ustawa o instrumentach pomocy strukturalnej w rybołówstwie. Ta druga jest bardzo oczekiwana przez nasze środowiska rybackie, pierwsza zaś – jak wynika z licznych, docierających do nas sygnałów, niekoniecznie formalnych – mniej. Ustawa ta i zastosowane w niej instrumenty uporządkowałyby jednak znacznie tak zwany rynek pierwszej sprzedaży, a także pozwoliłyby na dokładną kontrolę rzeczywistej odławianej ilości ryb poszczególnych gatunków i rzeczywistej dokonywanej przez rybaków pierwszej sprzedaży. A więc ustawa ta porządkowałaby generalnie rynek rybny. Ustawy te są konieczne i rząd nad nimi pracuje. Są już konkretne zobowiązania, przyjęte w ramach Komitetu Integracji Europejskiej przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, które jest w tej dziedzinie wiodącym resortem.

Jaki jest horyzont czasowy zakończenia rokowań? Oczywiście będzie nim najpóźniej czerwiec tego roku. Nie chciałbym stawiać jako celów terminów wcześniejszych, bo ze wszystkiego, co przedstawiłem, wynika jasno – przynajmniej dla mnie – że minie jeszcze ładnych parę miesięcy zanim osiągniemy, po pierwsze, optymalny dla Polski wynik, jeśli chodzi o odpowiedź „tak” lub „nie” dla rozwiązań przejściowych, a po drugie, dodatkowe zaawansowanie w dostosowaniach do wspólnej polityki rybołówczej, zwiększające prawdopodobieństwo zamknięcia negocjacji w tym obszarze.

I wreszcie ostatni obszar, proszę państwa, czyli polityka konkurencji. Od dawna, od samego początku był on trudny, czego dowodzi fakt, że poza nami również tacy prymusi wśród krajów kandydujących jak Republika Czeska czy Węgry mają jeszcze nierozwiązane problemy i ten temat również w ich przypadku nadal leży na stole negocyjnym. Dla Polski – nie muszę chyba tego bliżej ilustrować – podstawowym tematem były i są prawa nabyte przez inwestorów w specjalnych strefach ekonomicznych oraz dostosowanie owych praw nabytych do wymogów legislacji wspólnotowej i uprawnień, które ona daje.

Od wielu miesięcy prowadzimy analizy tego zagadnienia pod tym właśnie kątem. Z analiz tych wynika, że znakomita część inwestorów, którzy dokonali już inwestycji w specjalnych strefach ekonomicznych, mieści się poniżej lub wręcz grubo poniżej dopuszczalnych w Unii Europejskiej pułapów pomocy publicznej udzielanej w ramach pomocy regionalnej. Ten pułap to generalnie 50% kwalifikowanych kosztów inwestycji, a w przypadku małych i średnich przedsiębiorstw nawet do 65% kwalifikowanych kosztów inwestycji. Jest to wysoki pułap i – jak już powiedziałem – znakomita część inwestorów jest daleka od osiągnięcia go. Co więcej, z większości biznes planów – bo tylko nimi możemy operować przy naszych analizach – wynika, że nawet do 2017 r., czyli do czasu formalnego wygaśnięcia uprawnień dla inwestorów w SSE, ta intensywność pomocy wyznaczona parametrami wspólnotowymi nie zostałaby osiągnięta. No, ale nie usuwa to problemu, bo istnieje też duża grupa inwestorów, zwłaszcza wśród przedsiębiorstw mniejszych i mniejszych niż średnie, w których intensywność pomocy już przekroczyła – w niektórych przypadkach nawet o paręset procent – to, co jest dopuszczalne w legislacji wspólnotowej.

Co pozostaje? Po pierwsze, bardziej precyzyjne niż dotąd określenie rozmiarów problemu. Dotychczasowe analizy dają w tej sprawie ogólny obraz, niewystarczająco precyzyjny w dalszych kontaktach z Komisją Europejską, zwłaszcza z inwestorami w tej sprawie. Po drugie, po uzyskaniu tego bardziej precyzyjnego obrazu, nad czym pracuje podzespół wyłoniony niedawno przez zespół negocyjny, chcemy zaprezentować rządowi opcje dalszego działania. Opcje te są rozmaite. Nie chciałbym nad nimi w tej chwili dyskutować, ponieważ są one bardzo wstępne, ale zapewne każda z nich wymagałaby nowelizacji ustawy o SSE – to chciałbym zasygnalizować.

Po przyjęciu przez rząd kierunku dalszego działania konieczne będą kolejne konsultacje z Komisją Europejską oraz podjęcie indywidualnych rozmów z poszczególnymi inwestorami w tej grupie, która – jak powiedziałem – znacznie przekroczyła już pułapy pomocy regionalnej dopuszczalne w Unii Europejskiej. Problem jest istotny, bo jak wiadomo, gdyby dochodziło do postępowań arbitrażowych z tytułu utraty praw nabytych, mogłoby to rodzić duże lub nawet bardzo duże konsekwencje dla budżetu państwa w latach bezpośrednio po naszej akcesji.

Problemu tego ewidentnie nie da się uprzętać ze stołu negocyjnego w ciągu kilku najbliższych tygodni, nie wykluczałbym nawet, podobnie jak paru innych członków zespołu negocyjnego, że konieczne będzie stopniowe załatwianie tej sprawy i przybliżanie się do jakiegoś sensownego, finalnego rozwiązania nawet w drugiej połowie roku, a zatem pozostawienie tego konkretnego tematu na sam koniec negocjacji. Jak by na to nie patrzeć, w ostatecznych rachunku prawdopodobnie będziemy musieli jednak dostosować się do reguł wspólnotowych. W ostatnim stanowisku negocyjnym, zmodyfikowanym w stosunku do wcześniejszego, Unia Europejska stwierdza, że

nie widzi potrzeby ani możliwości rozwiązania przejściowego w odniesieniu do specjalnych stref ekonomicznych w Polsce. Z tego założenia, niestety, trzeba wychodzić w naszych dalszych pracach.

Inne kwestie wymagające jeszcze rozstrzygnięcia są mniejszej rangi, więc nie chciałbym dyskutować nad każdą z nich z osobna, zwłaszcza że niektóre wydają się zmierzać do sensownego rozwiązania. W takich przypadkach wycofamy się prawdopodobnie z postulowanych rozwiązań przejściowych, bo nie ma potrzeby ekonomicznej, by je podtrzymywać.

Jedną rzecz muszę jednak zasygnalizować na sam koniec. Chodzi o restrukturyzację polskiego hutnictwa żelaza i stali oraz o dostosowanie form pomocy publicznej dla tego sektora do form dopuszczalnych w legislacji wspólnotowej. Jednym z niezbędnych elementów są tu indywidualne plany restrukturyzacyjne poszczególnych hut, które wiązałyby się między innymi z redukcją ich wydolności, ich mocy produkcyjnej. Zgodnie z ustawą o restrukturyzacji hutnictwa, przyjętą w ubiegłym roku, huty mają czas na wygenerowanie takich planów prawie do połowy kwietnia tego roku. Konieczne będzie również dokonanie ewaluacji realności tych planów przez resort gospodarki. Dopiero kiedy rząd przekona się, że te plany mają ręce i nogi, będzie można – a nawet trzeba, bo jest to element negocjacji – przedstawić je partnerowi wspólnotowemu.

Ten kalendarz, który tutaj zarysowuję, oznacza, że również ze względu na hutnictwo żelaza i stali oraz restrukturyzację tego sektora nasze negocjacje w obszarze „Polityka konkurencji” mogą rozciągnąć się – i nie wykluczam, że tak się stanie – na drugie półrocze 2002 r., co oznaczałoby, mówiąc szczerze, niewykonanie bądź niepełne wykonanie obecnej strategii negocjacyjnej rządu. Chodzi jednak o problemy takiej rangi ekonomicznej i społecznej, że nie sposób wyobrazić sobie negocjowania ich po łebkach i przyjmowania rozwiązań niekoniecznie optymalnych tylko po to, żeby utrzymać kalendarz negocjacyjny.

To tyle – jeśli panie i panowie senatorowie pozwolą – o sześciu rozdziałach, które chcielibyśmy doprowadzić do pomyślnego dla Polski finału w tym półroczu. Co do pozostałych trzech, kluczowych, w tej chwili wolałbym się jeszcze nie wypowiadać. Tematy te zostaną podjęte w dalszych miesiącach tego roku. Jeśli zaś chodzi o podstawowe sprawy, walka – bo to będzie walka – rozegra się dopiero w drugim półroczu: w obszarze rolnictwa, polityki regionalnej i koordynacji instrumentów strukturalnych oraz budżetu i finansów. Nie oznacza to jednak, że w dwóch pierwszych spośród tych trzech obszarów sprawy nie mogą czy nie powinny posunąć się istotnie do przodu – z wyjątkiem kwestii pieniędzy – już w pierwszym półroczu roku 2002.

Tak mniej więcej zapowiada się najbliższa przyszłość.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję, Panie Ministrze, za wnikliwe i wyczerpujące przedstawienie stanu polskich negocjacji.

Teraz jest czas na zadawanie pytań. Bardzo proszę. Może tylko umówmy się, że najpierw będziemy zadawać pytania, abyśmy mogli możliwie wiele skorzystać z wyjaśnień pana ministra. Później ewentualnie byłby czas na dyskusję i nasze opinie, jeśli mogłabym coś takiego zaproponować.

Bardzo proszę, czy są pytania?

Pani senator Ferenc jako pierwsza, bardzo proszę.

Senator Genowefa Ferenc:

Dziękuję bardzo, Pani Przewodnicząca.

Panie Ministrze, moje pytanie dotyczy spraw związanych z VAT. Czy obecny rząd nie zamierza podjąć tematu podatku VAT w budownictwie? Był on wielokrotnie poruszany w ostatnim czasie. Było zaskoczeniem dla wielu parlamentarzystów i senatorów, że temat VAT w budownictwie nie był w ogóle tematem negocjacji. Czy w tej chwili mówi się coś na ten temat? Czy rząd zamierza ewentualnie go podjąć? Jeżeli nie zostanie on podjęty, wiele firm budowlanych i w ogóle budownictwo będą miały jeszcze większe problemy po wejściu do Unii niż obecnie. A jest to wyjątkowo czuły punkt naszego życia gospodarczego. Dziękuję.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję.

Przypominam o konwencji pytań.

Proszę bardzo, pan senator Wielowieyski. Później pan minister odpowie na nasze pytania zbiorczo.

Senator Andrzej Wielowieyski:

Dziękuję bardzo pani przewodniczącej.

Panie Ministrze, od razu nawiązuję do wypowiedzi pani senator Ferenc. Sprawa VAT w budownictwie zawsze była dla nas niezmiernie istotna i bolesna. Bardzo przepraszam, bo przecież nie musi pan być ekspertem od spraw podatkowych, niemniej jednak jest uderzające, że kiedy udaje nam się uzyskać jakiś upust, jakąś ulgę, to akurat, powiedzmy, w dziedzinie gastronomii. Owszem, jest to przyzwoita dziedzina, sensowna zwłaszcza pod względem turystycznym i wakacyjnym, ale nieporównywalnie mniej delikatna i drażliwa niż budownictwo czy produkcja materiałów budowlanych. Tymczasem właśnie w dziedzinie gastronomii udaje nam się coś uzyskać, a jeśli chodzi o VAT – jest już dużo trudniej.

Następne, króciuteńkie pytanie. Jeżeli chodzi o rybołówstwo, to nie do końca zrozumiałem, o co chodzi. Niech pan mnie, że tak powiem, jakimś prostym cięciem ewentualnie ustawi czy zareplikuje mi. Nie bardzo jednak zrozumiałem: co my możemy uzyskać w przypadku Szwecji czy Danii? Rozumiem, że podstawowym problemem jest proporcjonalny udział naszych łowisk w naszej produkcji rybackiej. Prawdopodobnie jest on dość wysoki, ale nie wiemy jaki, więc rzeczywiście jest to dla nas kwestia życia i śmierci. No, rzeczywiście nasi sąsiedzi, Skandynawowie czy Bałtowie, będą w podobnej sytuacji. W związku z tym chciałbym zapytać, co możemy poprawić, zwłaszcza jeśli chodzi o tych właśnie naszych sąsiadów.

Nie całkiem zrozumiałem też – może jest to kwestia mojego „wolnomyślicielstwa” – na czym polega niebezpieczeństwo związane z okresem przejściowym na kabotaż? Dlaczego obce firmy mają być takie groźne czy niebezpieczne dla naszych przewoźników? Nie do końca tę sprawę rozumiem.

Następna sprawa dotyczy wiz dla przybyszów ze Wschodu. Powiedzmy sobie szczerze: ileż to razy, również w parlamencie, dyskutowaliśmy nad problemem ochrony naszych stosunków ze Wschodem i podtrzymywania tych stosunków. Panie Mini-

strze, na ile będziemy mogli – niezależnie od tego, co i tak musimy zrobić, bo przecież trzeba uruchomić ten aparat konsularny, komputery i całe wyposażenie – zrobić wysiłek, żeby naszym sąsiadom ze Wschodu nie popsuć zupełnie życia i możliwości cyrkulacji na granicy z Polską? Czy jest coś do wygrania w tej sprawie?

Kolejne pytanie dotyczy obrotu kapitałowego, bardzo ważnego dla całego sektora rolnego. Dobrze by było, gdyby był tutaj pan Plewa czy inni ludzie z tego sektora. Ale wracając do pytania, czy mamy jakąś koncepcję, kiedy dyskutujemy o siedmiu latach czy trzech latach dzierżawy w przypadku połowy województw? Mam przed sobą na przykład taki memoriał rolników i chciałbym zapytać, czy jest jakaś koncepcja dotycząca tego, żeby przez ten okres trzech czy siedmiu lat przy pomocy może jakiejś ulgi kredytowej spowodować istotne dokapitalizowanie i dogruntowanie naszych własnych gospodarstw, żeby mogły one jeszcze przed wzrostem cen stać się znacznie mocniejsze i żebyśmy przekształcali nasze rolnictwo nie tylko przy ich pomocy. Otwieram tutaj nawias i stwierdzam od siebie, że przecież nawet ten niebezpieczny imperialista rolny, który ma napływać do nas z Niemiec, z Holandii czy ze Skandynawii i coś tutaj wykopywać, jest zarazem cholerną szansą na przekształcenie naszej struktury demograficznej na wsi i na to, żeby ludzie mogli dostać przyzwoite ceny za swoje kiepskie gospodarstwa, a następnie jak najszybciej przejść do innego sektora, by robić coś dużo bardziej efektywnego. Ale istotne jest to, czy ta nasza gra o lata przejściowe jest skorelowana z jakimś wewnętrznym wysiłkiem zmierzającym do tego, żeby dokapitalizować ten cały sektor.

I jeszcze dwie sprawy.

(Przewodnicząca Genowefa Grabowska: Sprawy czy pytania?)

Pytania, oczywiście, pytania.

Nie bardzo wiem, co kryje się pod niektórymi słowami. Weźmy na przykład hasło „Polityka konkurencji”. Piszemy, że chcemy sobie coś zapewnić, żeby osłaniać restrukturyzujące się przedsiębiorstwa polskie. Panie Ministrze, ja reprezentuję ruch europejski. Wielkim i strasliwym wyzwaniem jest dla nas samo referendum, a ludźmi najbardziej zaniepokojonymi, najbardziej lęklivymi są właśnie przedstawiciele dużych części sektora biznesowego, który jest strasliwie przestraszony, że nie wytrzyma, że będzie ciężko. No, z całą ostrożnością... Wy walczyście o pewne rzeczy, o jakieś możliwości dopomagania, podczas gdy nie wiadomo, czy będziemy mieli na to pieniądze. Na ile można ludziom mówić, że potrafiemy nasz biznes – zwłaszcza ten mały i średni, niedoinwestowany i opóźniony – wesprzeć i ochronić? Na ile będziemy mogli mówić o tym również w kampanii referendalnej?

I ostatnie pytanie, Panie Ministrze. Strasznie przepraszam, bo będzie bardzo trudne. Zadawałem je jeszcze poprzedniej ekipie rządzącej, która też miała znaczne trudności z odpowiedzią, zwłaszcza wobec referendum, ale chodzi o wielki problem polityczny w ogóle dla kraju. Czy w tej chwili potrafi pan odpowiedzieć – bo jeszcze kilka miesięcy temu nikt nie mógł tego zrobić – w sposób nawet bardzo przybliżony i ogólny, o co właściwie chodzi w bilansie pakietu? Czy ocena negocjacji pod kątem ich skuteczności albo nieskuteczności to będzie właśnie ten bilans, zwłaszcza w odniesieniu do tych trzech ostatnich rozdziałów? Jak to wychodzi finansowo? Wiemy, że jest tutaj jeszcze wiele niewiadomych, w związku z czym nie można tego ściśle określić, ale o jaki z grubsza wymiar finansowy chodzi? Pytam między innymi dlatego, że ciągle jeszcze nie możemy powiedzieć sobie ani ludziom, co będzie oznaczało dla Polaków, jeżeli spóźnimy się o jeden rok. Ile wtedy stracimy? A co będzie, jeżeli spóźnimy się o dwa lata? Ile wtedy tracimy? Dziękuję.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję, Panie Senatorze.

Pan senator Kulak, następnie pan senator Litwiniec i pan senator Dzido.

Senator Zbigniew Kulak:

Dziękuję, Pani Przewodnicząca.

Panie Ministrze, zostałem zobligowany przez moje środowisko wyborcze związane z rolnictwem – pochodzę z Wielkopolski – o zadanie pytania dość konkretnego i może specjalistycznego. Gdyby eksperci nie byli w stanie pomóc panu w tej chwili, to prosiłbym ewentualnie o odpowiedź na piśmie.

O co chodzi? Otóż chodzi o hodowlę roślin w Polsce.

(*Pełnomocnik Rządu do spraw Negocjacji o Członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej Jan Truszczyński*: Nie ma niestety eksperta od tych zagadnień. Odpowiem na piśmie.)

Dobrze, wobec tego na piśmie. Ale pytanie postawię.

Hodowla roślin w Polsce jest dofinansowywana na razie na poziomie 40–80% kosztów, zależnie od firmy i rośliny. Materiał siewny w Polsce jest bardzo tani – w stosunku do materiału konsumpcyjnego jest praktycznie w tej samej cenie, bo jest tam różnica rzędu 20%. W krajach Unii Europejskiej jest to różnica kilkukrotna: trzykrotna, czterokrotna. Powinniśmy honorować traktaty rzymskie, które podobno zabraniają dofinansowywania z budżetu państwa tego typu działalności. W związku z tym pytanie jest takie: czy hodowla roślin po naszym wejściu do Unii Europejskiej będzie mogła być, mimo wszystko, dofinansowywana ze środków publicznych, budżetowych, a jeśli okaże się to niemożliwe, czy będzie można to w jakiś sposób – np. stosując okres przejściowy – dofinansowywać jeszcze po spodziewanej integracji w roku 2004?

Podawano mi przykłady, że takie formy dofinansowywania funkcjonują w Unii Europejskiej. Na przykład w Niemczech hodowla roślin jest finansowana przez budżet pośrednio, poprzez badania naukowe, a w Holandii dofinansowywane są konkretne wynagrodzenia hodowców roślin. Dlatego środowisko naukowców związanych z postępem rolniczym w Polsce bardzo interesuje się odpowiedzią na to pytanie. Dziękuję.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję, Panie Senatorze.

Bardzo proszę, pan senator Litwiniec.

Senator Bogusław Litwiniec:

Dziękuję, Pani Przewodnicząca.

Panie Ministrze, moje pytanie – uprzedzam, że krótkie – dotyka tematu już dzisiaj poruszanego. Wracam właśnie ze Lwowa i jego okolic. Tam, w Galicji, ludzie zadają pytania, zarówno mnie, jak i innym, właśnie na temat, który poruszył pan senator Wielowieyski. Zadają te pytania z wielkim niepokojem, gdyż – widziałem to na własne oczy – nie tylko w sferze małego biznesu targowego odbywa się wymiana Europejczyków Wschodu i Zachodu, mówiąc z odrobiną przesady, ale również w sferze kultury,

nauki i po prostu turystyki. Myślę, że my również odczuwamy niepokój z powodu zamrożenia regułami z Schengen tego coraz bardziej żywego ruchu między Słowianami.

We Lwowie, wśród świątłych Europejczyków, przypomniało mi się też, że jeden z wysokich urzędników europejskich, właśnie tu, w Polsce, podsunął mi w tej sprawie rozwiązanie – w tym znaczeniu, że przeczytałem o tym w publikacjach – dające możliwość pewnego obchodzenia czy też osłabienia, że tak powiem, tej twardej granicy poprzez stosowanie zasad współpracy regionalnej. W prawie Unii Europejskiej istnieje ponoć jakaś szansa sięgania do wymiany międzynarodowej, międzygranicznej, również z krajami nie należącymi do Unii, w oparciu o jakieś postanowienia związane z wymianą regionalną.

Co pan na ten temat wie? Bo jeśli jest taka szansa, byłaby to bardzo pozytywna odpowiedź na oczekiwania, jak sądzę, obydwu narodów.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję, Panie Senatorze.
Bardzo proszę, pan senator Dzido.

Senator Henryk Dzido:

Panie Ministrze, po pańskim wystąpieniu wiele kwestii technicznych jawi mi się bardziej przejrzysto. Mam jednak trzy pytania dotyczące jednej sprawy. Z czego mia nowicie wynikają okresy przejściowe dla nieruchomości rolnych, podawane ostatnio w takim rozrzucie: zero, trzy, pięć, dwanaście lat? Czy z indywidualnych odczuć negocjatorów, czy też z określonych badań albo sygnałów ośrodków polskich?

Drugie pytanie dotyczy tej samej kwestii. Ostatnio pojawiają się różne głosy na temat dotowania polskiego rolnictwa: czy takie dotowanie będzie, czy go nie będzie? Nawet w prasie branżowej dowiedziałem się, że ten problem jest obecnie co najmniej niejednoznaczny. Tymczasem w środkach masowego przekazu szermuje się argumentem dotowania jako tym elementem, który ma przyciągać Polaków do Unii Europejskiej.

Ostatnia kwestia. Jawi się wizja, że po wejściu do Unii Europejskiej, co nastąpi wcześniej czy później – osobiście myślę, że wcześniej – dwa, dwa i pół miliona gospodarstw polskich będzie musiało chyba ulec likwidacji. Ja już nie pytam, co się dalej z nimi stanie, ale problem jest taki, że dwa, trzy albo nawet sześć milionów ludzi przestanie utrzymywać się z gospodarstw rolnych, czyli powiększy nam skalę bezrobocia. Czy te osoby znajdą pracę w Unii Europejskiej, w której obecnie jest już siedemnaście milionów bezrobotnych? Dziękuję.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję, Panie Senatorze.
Proszę o kolejne pytania.
Bardzo proszę, pan senator Maśior.

Senator Bogusław Maśior:

Panie Ministrze, mam takie szczegółowe pytanie. Gdybyśmy weszli do Unii i byłaby dotacja dla rolnictwa, to jakie warunki będą wymagane, jeżeli chodzi o areal poszczególnych działek, żeby zgodnie z prawem unijnym była możliwa ta dotacja?

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję, Panie Senatorze.
Może ktoś z obecnych, poza członkami komisji...
Bardzo proszę, pani senator Dorota Simonides.

Senator Dorota Simonides:

Dziękuję, Pani Przewodnicząca.
Panie Ministrze, chciałabym zapytać, czy rzeczywiście w Laeken Niemcy i Francuzi byli przeciwko przyjęciu nas do Unii.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję, Pani Senator.
Czy ktoś z obecnych, naszych gości albo kolegów senatorów, zechciałby jeszcze zadać jakieś pytanie?
Bardzo proszę, Panie Senatorze.

Senator Henryk Gołębiowski:

Dziękuję pani przewodniczącej.
Panie Ministrze, mam pytanie dotyczące tej bardzo szczególnej, by nie rzec newralgicznej części polityki konkurencyjnej. Jak mają się nasze trudy do tego, co czynią Czesi? Oni w ubiegłym roku – przepraszam za taką skrótową wypowiedź – przyjęli ustawę o szczególnych preferencjach dla inwestorów. Efektem tej ustawy jest to, że zabrali nam Toyotę i PSK. To, co oni czynią, jest wręcz dysonansem wobec tego, o czym mówi się, jeśli chodzi o strefy ekonomiczne w Polsce. W pewnym uogólnieniu interpretacja jest taka, że w zasadzie cała Republika Czeska jest taką wielką strefą ekonomiczną, w której płaci się symboliczne korony. Mówię o Kolinie, ale nie tylko. Jak to się ma do naszych trudów? Dziękuję.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję, Panie Senatorze.
Bardzo proszę, pan senator Graczyński.

Senator Adam Graczyński:

Dziękuję pani przewodniczącej.
Panie Ministrze, chciałbym poruszyć pewną kwestię, jak sądzę, o charakterze fundamentalnym. Należę do gorących zwolenników integracji naszego kraju z Unią Europejską, a moje pytanie dotyczy następującej kwestii. Czy wykonano – w świetle negocjacji, które trwają i będą się toczyły w najbliższych miesiącach – precyzyjny rejestr korzyści i konsekwencji wejścia Polski do Unii Europejskiej? Jeśli spojrzymy na to w perspektywie dziesięciu, piętnastu, dwudziestu lat, to na pewno będzie to wielki sukces i ogromna korzyść dla naszego państwa i dla naszego społeczeństwa. Ale jak to bę-

dzie przebiegało w czasie, na osi odciętych? Co będzie się działo do 2004 r., kiedy nastąpi, że tak powiem, swoiste przegięcie, kiedy korzyści będą większe od uciążliwości?

Mój pogląd jest taki, że w chwili obecnej mamy do czynienia z bardzo poważnymi konsekwencjami prowadzonych negocjacji i pewnych decyzji podejmowanych już w okresie przedakcesyjnym. Dziękuję uprzejmie.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję, Panie Senatorze.

Bardzo proszę, Panie Senatorze.

Senator Bogdan Podgórski:

Pani Przewodnicząca! Panie Ministrze!

Mam jedno pytanie, na które nie znajduję odpowiedzi. Zadałem je już na konferencji, kiedy gościliśmy u nas Belgów. Zapytałem mianowicie, dlaczego jest prowadzony taki ranking państw, które kandydują do Unii i dlaczego dajemy sobie narzucić taki wyścig państw kandydujących. Czy nie stać nas na to, żebyśmy negocjowali w innych warunkach, a nie pod taką presją, która jest na nas wywierana? To jest to pytanie, na które chciałbym otrzymać odpowiedź. Bo ciągle się mówi, że jesteśmy spóźnieni w stosunku do innych krajów, że inne państwa nas wyprzedzają, choćby nawet z tego względu, że Czechy, Węgry i Słowacja nie mają takiego obszaru negocjacyjnego jak gospodarka morska. Jesteśmy więc trochę na straconej pozycji. Oczywiście żartuję w tym momencie, niemniej jednak interesuje mnie to zagadnienie i bardzo bym prosił o konkretną odpowiedź.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję bardzo.

Czy są jeszcze jakieś pytania do pana ministra, czy też panie i panowie senatorowie chcieliby teraz wyrazić swoje opinie, uczestnicząc w dyskusji?

Jeżeli nie ma dalszych pytań, jeżeli nie ma osób, które chciałyby zabrać głos w dyskusji, to poprosimy pana ministra, aby zechciał udzielić odpowiedzi na postawione pytania.

**Pełnomocnik Rządu do spraw Negocjacji
o Członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej
Jan Truszczyński:**

Dziękuję bardzo, Pani Przewodnicząca.

Pani senator Ferenc i pan senator Wielowieyski pytali o VAT w budownictwie. Proszę państwa, w Unii Europejskiej obowiązują, jak wiadomo, dwie minimalne stawki VAT: obniżona – minimum 5%, i podstawowa – minimum 15%. W ramach Szóstej dyrektywy, dotyczącej VAT, materiały budowlane kwalifikowane są w aneksie jako jeden z tych towarów, które powinny być obciążone stawką podstawową VAT. Polska dwa i pół roku temu, podejmując prace nad swoim stanowiskiem negocjacyjnym, od samego początku – jeśli dobrze pamiętam – nie rozważała derogacji czy wyłączeń dla

materiałów budowlanych, od początku przyjmując, że dojdziemy do stawki podstawowej VAT z chwilą naszej akcesji do Unii Europejskiej.

W ostatnich miesiącach funkcjonowania rządu pana premiera Buzka i w pierwszych miesiącach funkcjonowania rządu pana premiera Millera ewentualne podjęcie tego tematu nie było tematem analiz. Oczywiście, jest kłopotem Polski, że stawkę podstawową ma ustaloną na względnie wysokim poziomie 22%, ale albo zgadzamy się na to, że jeśli chodzi o materiały budowlane musimy dojść do stawki podstawowej, albo staramy się o okres przejściowy na dojście do tej stawki podstawowej. To nie było wcześniej rozważane i nie powinno być zasadniczo rozważane w chwili obecnej, chyba że pojawiłyby się nowe, szczególnie groźne prognozy dotyczące sytuacji makroekonomicznej, w tym również sytuacji sektora produkcji materiałów budowlanych i budownictwa ogólnego oraz mieszkaniowego, które uzasadniałyby nagłe podjęcie przez rząd ponownej batalii o kolejne rozwiązanie przejściowe.

Powiem szczerze, że na obecnym etapie negocjacji jedynie sytuacja, która uderzyłaby w nas jak piorun, nieoczekiwanie i w sposób niemożliwy do przewidzenia, uzasadniałaby otwieranie nowych tematów, nowych pól negocjacyjnych. Nie chcę przez to powiedzieć, że to jest niemożliwe czy wykluczone, bo tak czy inaczej decyzja należy do rządu, a nie obsługującego go urzędnika. Ale patrząc na to w kategoriach prawdopodobieństwa, realności i warunków jakiegokolwiek, przynajmniej minimalnie skutecznego ubiegania się o ewentualne rozwiązania przejściowe, sygnalizuję, że musiałby to być po prostu piorun z jasnego nieba. Inaczej trudno spodziewać się sukcesu w wyniku zabiegów o ewentualne rozwiązanie przejściowe w dochodzeniu do podstawowej stawki VAT na materiały budowlane i na usługi w budownictwie.

Pytanie pana senatora Wielowieyskiego dotyczyło rybołówstwa i kontaktów bilateralnych ze Szwecją i z Danią. No więc wygląda to następująco. Mamy jak dotąd rokrocznie negocjowane kontyngenty w ramach tak zwanej ogólnej możliwej czy też dopuszczalnej kwoty na poszczególne gatunki ryb odławianych na Bałtyku, przede wszystkim szprota, śledzia bałtyckiego i dorsza. Negocjujemy to rokrocznie z Komisją Europejską, która reprezentuje interesy trzech państw członkowskich łowiących na Bałtyku, przede wszystkim Danii i Szwecji, bo Niemcy na Bałtyku praktycznie się nie liczą.

Od dłuższego czasu nasze środowiska rybackie uważają, że Duńczycy i Szwedzi, dysponujący flotami rybackimi, w których przeważają jednostki o dużej mocy i dużej długości, operujące nowoczesnymi, ale takimi dosyć grabieżczymi technikami połowu, po prostu wyławiają nam ryby i odławiają przy tym tak zwany duży przyłów małych rybek, które są przez nich przeznaczane na mączkę, u nas zaś, jak wiadomo, przede wszystkim na konsumpcję, bo produkcja mączki rybnej jest u nas żadna lub bardzo mała.

Co można i co trzeba zrobić? Przede wszystkim trzeba doprowadzić do kontaktów administracji rybackich krajów leżących nad Bałtykiem, w tym przypadku Danii i Szwecji, z naszą administracją, z udziałem – w miarę możliwości, ale tego właśnie byśmy chcieli – przedstawicieli zainteresowanych grup, czyli środowisk rybackich z obu krajów, po to, żeby sobie po prostu bliżej wyjaśnić, w jakich warunkach i w jaki sposób można współpracować, nie niszcząc sobie wzajemnie zasobów żywych i nie przejadając ponad miarę. W Danii – jest to, jak wiadomo, kraj o najniższym wskaźniku korupcji w świecie, a można wierzyć ich danym statystycznym i temu, co mówią – wszystko, co jest odławiane, jest sprzedawane na aukcjach i podlega ścisłej kontroli. Naszym zdaniem jednak Dania za dużo łowi na mączkę i za dużo łowi w naszej strefie.

Jeżeli dojdziemy do członkostwa, strefa polska, czyli polski obszar morski, stanie się częścią obszaru morskiego Unii Europejskiej, a wtedy, w ramach kwoty połowowej ustalanej przez międzynarodową komisję do spraw rybołówstwa na Bałtyku, rokrocznie dla poszczególnych gatunków będą wydawane licencje, które albo zostaną wykorzystane, albo nie. Na przykład dorsz jest odławiany w polskim obszarze morskim w dwudziestu kilku czy trzydziestu procentach tego, co jest możliwe do odłowienia. Jest to kwestia nie tylko tego, że maleją zasoby biologiczne, ale również nieefektywności technik odłowu czy może łowienia nie w tych akwenach, gdzie trzeba – nie wiem, aż na tyle się na tym nie znam. W każdym razie licencja nie musi być wykorzystana w stu procentach. Jest pewne ryzyko, że licencja pozyskana przez duński czy szwedzki statek rybacki będzie wykorzystana w większym stopniu niż licencja udzielona armatorowi zarejestrowanemu w Polsce. Pamiętajmy jednak, że wspólna strefa to wspólna strefa. Kwota maksymalna, ustalana dla całej strefy Unii Europejskiej, oznacza, że nasze jednostki będą mogły łowić w wodach, które są obecnie wodami Unii Europejskiej, a niegdyś wyłącznie wodami duńskimi czy szwedzkimi. Generalnie więc sprawa nie jest jednoznaczna.

Naprawdę nie chciałbym wdawać się w dalsze szczegóły techniczne, zwłaszcza że sam – co tu dużo mówić – nie jestem specjalistą od rybołówstwa morskiego i nie zamierzam nim zostać. Wiem tyle, ile jest konieczne do prowadzenia negocjacji. Wiem w każdym razie jedno: dla wyjaśnienia sobie technicznych i rynkowych aspektów działania w warunkach, w których wszystkie trzy kraje – Polska, Szwecja i Dania – będą krajami członkowskimi Unii, a także dla uspokojenia nastrojów i zredukowania poziomu obaw czy lęków konieczne są tego rodzaju kontakty. Czy mogą one zastąpić kontakty i współpracę z Komisją Europejską? Nie, bo mamy do czynienia ze wspólną polityką rybołową, której warunki ustalają wspólnie państwa członkowskie, a ich egzekutorem i podstawowym nadzorcą jest Komisja Europejska, do niej więc przede wszystkim trzeba się zwracać. Ale posiłkową rolę powinny odgrywać te kontakty, w każdym razie tak to sobie obecnie wyobrażamy.

Kabotaż. Pan senator Wielowieyski zapytał o kabotaż w transporcie drogowym. No więc niebezpieczeństwo polega na tym, że narzuci się nam czteroletni okres przejściowy dla naszych ciężarówek, naszych przewoźników, którzy chcieliby wykonywać przewozy na przykład z Mannheim do Berlina czy też na obszarze Francji. Ten kabotaż nie jest obecnie niemożliwy, bo już w ramach porozumień bilateralnych zawartych na europejskiej konferencji ministrów transportu jest wymieniana rokrocznie określona liczba zezwoleń indywidualnych na kabotaż na terenie tego czy innego kraju członkowskiego Unii. No, ale my chcielibyśmy liberalnego, nieskrępowanego dostępu. Najprawdopodobniej – jak powiedziałem – państwa członkowskie nie będą chciały nam go dać. Jest to więc określony problem negocjacyjny. W rozumieniu naszych grup interesu to duży problem, ograniczający im warunki konkurencji i stawiający je w trudnej sytuacji, bo dostosowania i związane z nimi koszty trzeba ponosić ich zdaniem już teraz i w najbliższych latach, tymczasem pełne korzystanie z tego dostosowania, jeśli chodzi o kabotaż drogowy, mogłoby nastąpić dopiero po kilku latach od naszej akcesji. Ewidentnie jest tu o czym rozmawiać.

Jeśli chodzi o wizy, no cóż, wypowiem swoje zdanie na ten temat. Ile by nie rozmawiać z partnerami z krajów członkowskich i dopytywać się, jak rozumieliby ewentualne łagodne traktowanie obywateli państw położonych na wschód od nas bądź

też jakieś specyficzne rozwiązania w odniesieniu do nich, państwa członkowskie mówią na ogół tylko o Kaliningradzie i o niczym więcej. W ostatecznym rachunku okazuje się więc, że nie ma innego rozwiązania niż stosowanie *acquis* z konwencji Schengen w całej rozciągłości.

Co to oznacza? Oznacza to, że wiza musi być udzielona w urzędzie konsularnym, i to niekoniecznie drogą korespondencyjną, tylko poprzez osobiste stawiennictwo aplikanta w urzędzie konsularnym. Poza tym wiza musi być skontrolowana razem z dokumentem podróży na przejściu granicznym. Nie ma możliwości udzielenia wizy na granicy. To zapewne oznacza, że poza wizami wielokrotnymi o racjonalnie ukształtowanym koszcie wydania trudno sobie wyobrazić inne instrumenty ułatwiające przekraczanie granicy przez te grupy osób, które chcielibyśmy ustrzec przed ewentualnymi negatywnymi skutkami wprowadzenia reżimu wizowego, a więc biznesmenów, studentów, osoby podtrzymujące kontakty rodzinne itd.

Podkreślam więc, że według obecnego stanu rzeczy i stanu wiedzy nie sposób wyobrazić sobie jakichś rozwiązań specyficznych. Nie ma w istocie możliwości odwoływania się do porozumień o współpracy regionalnej, bo *acquis* schengenowskie nie przewiduje żadnych wyłomów czy specyficznych rozwiązań w tym względzie. Oczywiście, w kontaktach politycznych i na poziomie technicznym w ciągu ostatnich lat, ilekroć pojawiał się pomysł, żeby może jakoś coś zliberalizować czy ułatwić, podkreślaliśmy, że bardzo chętnie dostosujemy się do zliberalizowanego w jakikolwiek sposób *acquis* schengenowskiego i że widzielibyśmy możliwość stosowania specjalnych dokumentów podróży dla małego ruchu granicznego czy możliwość wydawania korespondencyjnego, a więc bardzo niskim kosztem, wiz czy innych kategorii dokumentów uprawniających do przekraczania granicy. Ale właściwie do niczego to nie doprowadziło. *Acquis* schengenowskie nie ulegnie, moim zdaniem, liberalizacji w wyniku naszego przystąpienia do Unii, bo nie ma po temu gotowości.

Nie chciałbym, żebyśmy zawsze i wszędzie używali jako wytrycha tragedii z 11 września, ale faktem jest, że po 11 września w tych akurat sprawach trudno oczekiwać jakiejś liberalizacji ze strony Unii Europejskiej. Dopóki Białoruś, Ukraina i Rosja pozostaną na liście krajów objętych obowiązkiem wizowym w ramach wspólnej polityki wizowej Unii Europejskiej, nie możemy liczyć specjalnie na jakiegokolwiek odstępstwa od reguł obowiązujących w ramach porozumienia z Schengen. Oczywiście, kwestia kosztu wizy jest tym elementem, który Polska najprawdopodobniej powinna poważnie brać pod uwagę. Jak wiadomo, w ruchu granicznym między Polską a Białorusią obowiązują dwie taryfy przy stosowaniu wiz i voucherów: 5 dolarów bądź 14 dolarów – 5 dolarów przy jednokrotnym, a 14 dolarów przy wielokrotnym przekraczaniu granicy.

Pytanie: czy mielibyśmy utrzymać te opłaty dokładnie na tym samym poziomie, czy też należałoby nieco podwyższyć jednostkowy koszt wizy? Sam koszt jej wystawienia jako czynność techniczna jest bardzo niski, ale oczywiście nieuchronne jest przede wszystkim zmodernizowanie i rozbudowanie istniejących urzędów konsularnych. W Białorusi znajdują się one w Mińsku i Grodnie. W Federacji Rosyjskiej nie przewiduje się na razie budowy nowych konsulatów, a jedynie rozbudowę i modernizację już istniejących – w Kaliningradzie, Sankt Petersburgu i w Moskwie – oraz zatrudnienie dodatkowego personelu, zarówno polskiego, jak i miejscowego.

Jeśli chodzi o Ukrainę, z którą rejestrujemy największą liczbę przekroczeń granicy, nie umiemy powiedzieć – nasza straż graniczna nie prowadziła i nie prowadzi,

zresztą nie jest w stanie prowadzić tego rodzaju statystyk – jaka jest struktura ruchu na granicy polsko-ukraińskiej. Jest to w każdym razie sześć i pół tysiąca przekroczeń granicy w roku 2000. Wydawałoby się, że to bardzo dużo, ale ze względu na wielokrotne przekraczanie granicy przez tych samych obywateli ukraińskich, nasze służby – powiem zupełnie szczerze – nie wiedzą, czy żeby otrzymać faktyczną liczbę tych, którym trzeba by było dać wizy, należałoby tę ogólną liczbę podzielić przez dziesięć, przez pięć, przez cztery czy może przez trzy. Tego nie wiemy, bo nie mamy po prostu odpowiednich statystyk, a te spostrzeżenia, które są lub były wrywkowo czynione, nie są – mówię szczerze – wystarczające do tego, żeby sprecyzować ten obraz. Tak czy inaczej, rozbudowa urzędów konsularnych na Ukrainie również jest koniecznością, bo nawet gdyby nie było wiz, i tak pewnie musiałoby do tego dojść. Dotyczy to urzędów konsularnych we Lwowie, w Kijowie i w Charkowie, natomiast nowe placówki konsularne zostaną otwarte w Łucku i w Odessie. Takie są plany resortu spraw zagranicznych.

Chcemy zorganizować harmonogram dostosowania tak, żeby do końca 2002 r. dostosować się i wprowadzić wizy dla obywateli Białorusi i Rosji, a do końca okresu dostosowawczego konsekwentnie, tak jak zawsze deklarowaliśmy – dla Ukrainy. Czyli wprowadzenie wiz dla Ukraińców nastąpiłoby dopiero z dniem naszej akcesji do Unii Europejskiej. Ostatnie słowo, jak zawsze, należy do rządu. Projekt harmonogramu wdrażania obowiązku wizowego i przygotowania do tego Polski, technicznego, ludzkiego i materialnego, jest w tej chwili opracowywany przede wszystkim przez MSWiA i MSZ, z udziałem paru innych służb. Mam nadzieję, że najpóźniej w drugiej połowie lutego rząd RP będzie mógł zaaprobować projekt takiego harmonogramu.

Tak więc nie liczyłbym zbyt na rozwiązania odbiegające od *acquis* z Schengen. Jest to droga, która do tej pory do niczego nas nie doprowadziła. Poza tym nasi partnerzy nie wydają się gotowi do podążania tą drogą – mówię o krajach Piętnastki – pozostaje więc tylko operowanie kosztem wizy i pojęciem wizy wielokrotnego użycia. Ale są przecież inne aspekty tej sprawy, na których można i należy się skoncentrować. Jest to na przykład ograniczenie skali – powiem to brutalnie i szczerze – brutalnego czy chamskiego traktowania obywateli, zwłaszcza ukraińskich, ale także białoruskich, przez nasze służby graniczne. Myślę, że dla poprawy klimatu we wzajemnych stosunkach więcej można uczynić tą drogą niż poprzez próby poszukiwania jakichś specjalnych pozaschengenowskich instrumentów dotyczących przekraczania granicy. Można sobie wyobrazić i inne działania, które obniżają poziom lęków czy obaw związanych z dostosowaniem Polski do członkostwa w Unii, co więcej – niekoniecznie muszą to być działania zmierzające w jakiś sposób do niestosowania kawałeczka przynajmniej *acquis* schengenowskiego. Nie – *acquis* schengenowskie będziemy musieli, moim zdaniem, zastosować w całości.

Teraz sprawa relacji między ułatwieniami dla własnych nabywców ziemi a okresami obowiązkowej dzierżawy, poprzedzającymi nabycie przez obcokrajowca prawa do kupienia na własność nieruchomości, którą dzierżawi. A więc tak. Znam oczywiście liczne skargi naszych potencjalnych nabywców, którzy twierdzą, że realny koszt kredytu w Polsce jest wyższy niż we wszystkich obecnych krajach członkowskich Unii i że przy przetargach na taką czy inną atrakcyjną nieruchomość Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa ten czy ów przegrał z podstawionym albo i niepodstawionym konkurentem z Europy Zachodniej, między innymi dlatego, że tamten był w stanie uzyskać kredyt o niższym koszcie, zastawiając swoje gospodarstwo rolne, które ma, powiedzmy, w Holandii czy w Danii itd.

Można by odpowiedzieć „takie jest życie”, ale nie wolno tak odpowiadać. W każdym razie to, co można zrobić, to określić rozmiary zjawiska. A są one bardzo ograniczone. W przypadku obywateli krajów członkowskich Unii Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa może mówić o około dwustu czynnych umowach dzierżawy z takimi obywatelami-spółkami, przy czym są to de facto osoby fizyczne, które zarejestrowały się jako spółki, bardzo często jednoosobowe spółki z o.o. Czy to dużo? Kiedy rozmawia się z mieszkańcami Pomorza Zachodniego, okazuje się, że to bardzo dużo i że zagrożenie jest gigantyczne, w związku z czym nie wolno dopuścić do tego, żeby ten problem narastał.

Odczucia społeczne, poziom obaw i lęków społecznych trzeba oczywiście uwzględniać. I to się właśnie stało w negocjacjach. Co więcej, nasi partnerzy zasadniczo są gotowi uznać polską argumentację. Co prawda zawsze można postawić pytanie, czy zasadna i słuszna jest regionalizacja wprowadzająca tak wyraźną różnicę w okresach obowiązkowej dzierżawy – między trzema a siedmioma latami jest, było nie było, duża różnica. Ale taka jest decyzja rządu, która jako nasz postulat znalazła się na stole negocjacyjnym. Dopóki nie spotka się ona ze sformalizowaną reakcją naszych piętnastu partnerów, nie ma powodu, aby na ten temat dalej dyskutować. Poza tym nie widzę też powodu, żeby traktować ten okres obowiązkowej dzierżawy jako czas, który ma pozwolić na wyrównanie pozycji konkurencyjnej rolników polskich, jeśli chodzi o koszt kredytu. Powinno się to stać tak czy inaczej, w konsekwencji dochodzenia Polski do kryteriów fiskalnych i monetarnych z Maastricht. Sam obowiązek dzierżawy jest bowiem pomyślany jako instrument kontroli, zapobiegający spekulacyjnemu obrotowi ziemią. Ci, którzy chcą gospodarować w Polsce, będą zmuszeni poddać się takiemu obligatoryjnemu okresowi dzierżawy, bo daje on dużo większe gwarancje, że rzeczywiście będą oni osobiście uprawiać ziemię i na pewno zostaną jako osadnicy w Polsce.

Szczerze mówiąc, nie ma w tym niczego zdrożnego. Całkowicie zgadzam się z panem senatorem, jeśli chodzi o konsekwencje cywilizacyjne. Mamy przecież w Polsce, z tego co wiem, może piętnaście, a może siedemnaście wiosek i przysiółków o nazwie Holendry, więc nie jest to w istocie żadne nowe zjawisko. To, które obecnie zachodzi, ma rozmiary bardzo ograniczone. Szacunki dotyczące ewentualnego dopływu nowych osadników, zwłaszcza holenderskich, dotyczą liczb w granicach od trzystu do czterystu, więc nie możemy mówić o tym w kategoriach dużego zagrożenia. Ale czym innym są nastroje i odczucia społeczne, które rzeczywiście są takie, jakie są. Stanowisko negocjacyjne Polski musi więc uwzględniać owe nastroje i odczucia społeczne.

Co do osłony restrukturyzacji naszych przedsiębiorstw w ramach rozdziału „Polityka konkurencji”, rozumiem, że pan senator odnosi się do jednego ze stwierdzeń zawartych w materiale przedstawionym przez nas komisji. Chodzi tu, mówiąc szczerze, o instrumenty pomocy publicznej stosowane przez Polskę. Tradycyjnie, już od dawna, podstawowe instrumenty to rozłożenie zobowiązań względem skarbu państwa i odroczenie spłaty zobowiązań względem skarbu państwa. Faktem jest, że instrumenty te nie mieszczą się w ramach tego, co jest dopuszczalne w zakresie pomocy publicznej wewnątrz Unii Europejskiej, o ile ich celem jest restrukturyzacja przedsiębiorstwa, są natomiast dopuszczalne tam, gdzie chodzi o tak zwaną optymalizację ściągania należności podatkowych, zobowiązań wobec skarbu. Znaczna grupa, znaczny wolumen tego, co urzędy skarbowe dają przedsiębiorstwom, można u nas zakwalifikować jako właśnie optymalizację ściągania należności. Nie chodzi więc o to, żeby uratować kogoś, wyciągnąć za uszy z błota, w którym się znalazł. Nie – to ma zupełnie inne cele.

Z roku na rok pozostaje jednak niezdefiniowana przez nas, przez Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Gospodarki i UOKiK, grupa przedsiębiorstw, w których te formy pomocy mają charakter tak zwanej *rescue and restructure*, czyli pomocy związanej w istocie z programem restrukturyzacji przedsiębiorstwa. To nie jest dopuszczalne, w związku z czym nadal podtrzymujemy stanowisko, że niezbędny jest nam okres przejściowy, w trakcie którego moglibyśmy kontynuować stosowanie tych instrumentów, bo budżetu po prostu nie stać obecnie na inne rozwiązania, takie jak na dotacje czy granty podmiotowe dla takich przedsiębiorstw.

Jeśli chodzi o bilans, Panie Senatorze, nie został on do tej pory określony, bo nie ma jeszcze wystarczających danych, by można go było określić. Nie zostało jeszcze określone stanowisko państw Piętnastki, nie została nawet określona wyjściowa propozycja Komisji Europejskiej, dotycząca pułapów efektywnego udostępnienia środków nowym krajom członkowskim w latach 2004–2006. Oczywiście wszyscy spodziewamy się i oczekujemy, że w końcu stycznia komisja przedstawi pierwsze takie liczby w takim horyzontalnym, przygotowywanym obecnie dokumencie dotyczącym finansowych aspektów rozszerzenia i operującym założeniem, że wszystko ruszy od 2004 r., kiedy za jednym zamachem przybędzie dziesięciu nowych członków, i że kwoty im oferowane będą kwotami zapisanymi w Agendzie 2000 na rok 2004, a nie na jakikolwiek inny, zwłaszcza wcześniejszy rok. To są te założenia wyjściowe.

Jeśli zaś chodzi o dystrybucję tych kwot między nowymi krajami członkowskimi – jest to jeszcze kwestia do dalszego negocjowania. Mogę powiedzieć, że jeżeli od roku 2000 – jest to metoda, powiedziałbym, bardzo grubego palca – Polska jest biorcą netto z Unii Europejskiej kwot rzędu 1 miliarda euro, to racjonalne byłoby założenie, że już w pierwszym roku po naszej akcesji ów poziom beneficjenta netto powinien wzrosnąć o jakiś wyraźny współczynnik. Pytanie, jak minimalnie duży współczynnik. Mam na ten temat swój pogląd, ale jest on na tyle prywatny, że jeśli państwo pozwolić, nie będę go tutaj ujawniał, bo nie chciałbym szermować żadnymi przypuszczeniami ani domniemaniami, które nie zostały odpowiednio przedyskutowane nawet w kręgu rządowym, w związku z czym nie powinny mieć żadnego oficjalnego statusu. Ale ewidentnie powinniśmy przyjąć jakieś takie kierunkowe wytyczne i przez taki pryzmat oceniać wynik negocjacji akcesyjnych.

Od razu pozwolę sobie nawiązać do ostatniego pytania, które mi się z tym kojarzy, a które zostało zadane przez pana senatora Graczyńskiego. Chodziło o to, kiedy korzyści będą większe niż koszty i czy wykonano precyzyjny rejestr korzyści i konsekwencji. Oczywiście, takie przymiarki wykonuje się bądź w rozmaitych analizach, bądź w dokumentach rządowych. Odwołam się tu do dokumentu sporządzonego w ubiegłym roku i przedstawionego Sejmowi, bo właśnie na życzenie Sejmu poprzedniej kadencji, w lipcu roku 2000 powstał „Raport w sprawie korzyści i kosztów integracji Rzeczypospolitej Polskiej z Unią Europejską”. Od tej pory nie wykonano równie kompleksowego dokumentu, ale niewątpliwie obecny rząd będzie musiał przymierzyć się do czegoś podobnego, może nawet bardziej ambitnego.

Coś państwu opowiem, ale proszę nie traktować tego jako dykteryjki, tylko jako odzwierciedlenie rzeczywistości. Był finał negocjacji Szwecji z Unią Europejską. Ostatniego ranka minister spraw zagranicznych Pangelos wchodzi do sali, w której główny szwedzki negocjator usiłuje coś jeszcze wynegocjować, bierze go pod rękę i mówi: „Chodź, sprawa jest załatwiona, wynegocjowana. Chodź, pójdziemy powie-

dzieć dziennikarzom, którzy tam czekają, że skończyliśmy negocjacje”. Po drodze, na korytarzu, Szwed pyta Pangalosa: „Dobrze, ale na czym polega ta umowa?”. „Nie wiem – odpowiada Pangalos – ale powiedzmy im, że sprawa jest wynegocjowana. To w tej chwili jest najważniejsze”. Finowie zaś, po swoich trwających trzy dni i trzy noce negocjacjach rundy finalnej, po odespaniu tego czasu, zebrali się kolejnego dnia, żeby porównać wyniki z poszczególnych stołów i podstolików negocjacyjnych i określić, co właściwie zostało wynegocjowane, bo nikt nie miał pełnego obrazu sytuacji.

Takie są realia, Szanowni Państwo, ostatnich rund negocjacji. Jasne, że trzeba mieć obraz ogólny, jakieś punkty krytyczne, poniżej których zejść nie wolno, że trzeba zapewnić możliwie dobrą komunikację między Warszawą a dużą delegacją negocjującą nasze sprawy w Brukseli, a także wzajemną komunikację między poszczególnymi podzespołami i ministrami, bo będą to już pewnie ministrowie konstytucyjni, którzy będą negocjować te rzeczy w Brukseli. Ale w ostatecznym rachunku dopiero wtedy, kiedy wszyscy się zbierzemy i podsumujemy wszystko, co się działo, będziemy wiedzieli, co wynegocjowaliśmy. To jest bardzo możliwe.

Oczywiście trochę przesadzam, ale nie można tego wykluczyć. Zwłaszcza obszar „Budżet i finanse” może być przedmiotem takiej gry, dosłownie do ostatnich minut, bo jak wiadomo jest to wynikowy obszar negocjacyjny, który musi konsumować wszystko to, co działo się na innych polach, zwłaszcza w rolnictwie i w polityce regionalnej, i który musi być wynegocjowany w taki sposób, żeby Polska efektywnie, a nie na papierze, miała od pierwszego roku po akcesji rzeczywiście wyższy status beneficjenta netto – wracam do tego, co powiedziałem – niż aktualnie.

Co do hodowli roślin, z ręką na sercu powiem, że do tej pory nie zetknąłem się z tym jako problemem negocjacyjnym. Ale przyjrzymy się temu, porozmawiamy z kolegami z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Byłbym jednak wdzięczny, gdyby producenci czy organizacja, do której odnosił się pan senator, zechciała zwrócić się do nas, czyli do głównego negocjatora, a także do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, i przedstawić dokładnie ten problem, abyśmy mogli określić, czy jest to coś, co ma charakter potencjalnego problemu negocjacyjnego, a jeśli tak, to czy zostało to w jakikolwiek sposób uwzględnione w naszym dotychczasowym stanowisku negocjacyjnym. Ja w każdym razie nie umiem w tej chwili odpowiedzieć na to pytanie. Oczywiście niezależnie od tego, czy ktoś do nas napisze, my sami przyjrzymy się tej sprawie. Niestety, w tej chwili nie umiem powiedzieć niczego więcej.

Jeśli chodzi o Ukrainę, powiedziałem już o wizach, próbując odpowiedzieć na pytanie pana senatora Litwińca. Pan senator Dzido zapytał natomiast o różne okresy przejściowe dla różnych kategorii nieruchomości rolnych. Myślę, że miał pan na myśli, Panie Senatorze, ten podział kraju na regiony, w których obowiązuje okres trzech bądź siedmiu lat dzierżawy. Jest to po prostu wynik oceny politycznej i oceny stanu nastrojów społecznych w różnych województwach. Co do dwunastoletniego okresu przejściowego, to dotyczyłby on wyłącznie nieruchomości rolnych oraz leśnych i byłby po prostu kontynuacją aktualnie obowiązującego systemu, w ramach którego wnioski są składane w departamencie zezwoleń MSWiA, a minister spraw wewnętrznych, wydając decyzję administracyjną, czyli zezwolenie albo brak zezwolenia, w przypadku takich nieruchomości ma obowiązek zasięgnięcia opinii ministra rolnictwa i rozwoju wsi.

Przy okazji chciałbym powiedzieć o tym, że najprawdopodobniej Polska będzie musiała – mówiąc szczerze, leży to w naszym interesie – sprecyzować dokładniej, niż

ma to miejsce obecnie, kryteria, jakimi minister spraw wewnętrznych i administracji powinien kierować się przy udzielaniu bądź też odmowie udzielenia takiego zezwolenia. W opinii naszych piętnastu partnerów, czyli krajów członkowskich, dotychczasowy zakres tak zwanego uznania administracyjnego jest szeroki, a kryteria nie są wystarczająco sprecyzowane. Oczywiście nikt specjalnie nie czepia się tego, że kryterium interesu publicznego bądź bezpieczeństwa państwa nie jest wystarczająco sprecyzowane, ale są tu stosowane inne kryteria, niestety, do tej pory niepisane. Trzeba to będzie w naszym kraju trochę zmienić.

Co do badań – istotnie, były prowadzone badania, Panie Senatorze. Jeśli mówimy o dwunastoletnim okresie przejściowym, ma on pewne uzasadnienie prognostyczno-naukowe. Z badań, które zostały przeprowadzone na zlecenie Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej wynikało bowiem, że jeśli będziemy mieli okres przejściowy od dziesięciu do dwunastu lat, wtedy spodziewana krzywa wzrostu cen gruntów rolnych będzie poruszać się w górę mniej więcej tak samo, jak spodziewana krzywa wzrostu dochodów rolników polskich. W przypadku, gdybyśmy zredukowali znacznie ten okres przejściowy bądź w ogóle odstąpili od takiego postulatu – niezależnie od tego, czy dotowałoby się od razu, co nie jest realne, czy też według jakiegoś kalendarza kroczącego, co jest bardziej realne – objęcie polskich obszarów płatnościami bezpośrednimi, bo o tym tutaj mówię, nieuchronnie wywoła dodatkowe zainteresowanie obrotem ziemią, prowadząc – w przypadku braku okresu przejściowego – do szybkiego wzrostu cen, zwłaszcza za grunty wyższych klas bonitacyjnych. Wtedy właśnie niska siła nabywcza polskiego rolnika przegrywałaby zdecydowanie w konkurencji z siłą nabywczą rolników holenderskich, niemieckich czy duńskich. A tego właśnie chcemy uniknąć: spekulacji gruntami rolnymi i rozwarcia się nożyc między cenami gruntów a siłą nabywczą polskich rolników.

Z analiz prowadzonych poprzednio wynika, że właśnie okres od dziesięciu do dwunastu lat pozwoliłby na bardzo duże ograniczenie tego typu niebezpieczeństwa. Jest to argumentacja podzielana i rozumiana przez naszych partnerów. Oni też chcieliby – mówię o krajach członkowskich Unii – uniknąć spekulacji gruntami rolnymi w Polsce, bo to nie leży w niczyim interesie.

Jeśli chodzi o dotowanie rolnictwa, myślę, że pan senator miał na myśli przede wszystkim właśnie owe płatności bezpośrednie, obszarowe i od pogłowia, które stanowią za rok 2000 nieco ponad 60% całości nakładów na wspólną politykę rolną Unii Europejskiej. Wszystko wskazuje na to, że model, jaki zostanie zaproponowany krajom kandydującym, będzie polegał na stopniowym wzroście dostępu do owych płatności obszarowych oraz od pogłowia. Wystartuje to pewnie od jakiegoś procentu aktualnie stosowanych płatności bezpośrednich w obecnych krajach członkowskich Unii, a następnie będzie przebiegało według jakiejś ścieżki wzrostu, dając roczny przyrost płatności bezpośrednich o tyle a tyle punktów procentowych. Odwołuję się tu również do ostatnich publikacji prasowych i przecieków z Komisji Europejskiej na ten temat. Mogłoby to być też skorelowane z odpowiednio dużym wolumenem płatności z tytułu rozwoju strukturalnego obszarów wiejskich, co jest oczywiście dobre i konieczne, bo na rozwój strukturalny obszarów wiejskich na pewno potrzeba nam dużych pieniędzy.

Trzeba jednak pamiętać o tym, iż tego rodzaju płatności – poza nielicznymi wyjątkami, jak na przykład renta strukturalna w rolnictwie – są na ogół opatrzone warunkami. Po pierwsze, dostęp do takich pieniędzy ma charakter projektowy, a nie au-

tomatyczny w postaci czeku czy przelewu wpływającego co miesiąc na rachunek bankowy rolnika. Po drugie, konieczne jest zapewnienie współfinansowania złotówkowego, częściowo ze środków samego projektodawcy, a częściowo ze środków budżetu lokalnego czy budżetu centralnego. Krótko mówiąc, są to środki potrzebne, ale dużo trudniejsze do ugryzienia, że tak powiem, niż automatyczne płatności bezpośrednie.

Mógłbym jeszcze długo o tym mówić – byłoby jeszcze lepiej, gdyby był tu minister Jerzy Plewa – i prezentować kategorie prawdopodobieństwa dotyczące tego, czego możemy oczekiwać i jak Polska powinna moim zdaniem negocjować. Ale powiem panu szczerze, Panie Senatorze, że jest to mimo wszystko odrobinę przedwcześnie, bo nie mamy jeszcze do czynienia z wykrystalizowanym stanowiskiem negocjacyjnym państw członkowskich. Musimy pamiętać też o tym, że jeśli nawet Komisja Europejska i niektóre kraje członkowskie skłaniają się ku udostępnieniu płatności bezpośrednich w częściowym wymiarze obecnym krajom kandydującym, co jeszcze parę lat temu nie było w ogóle przewidywane, to w paru przynajmniej krajach członkowskich tej gotowości politycznej nie ma jeszcze w wystarczającym stopniu. A jeśli chodzi o resorty finansów, to były one i pozostają w przeważającej części przeciwnikami udostępniania płatności bezpośrednich obecnym krajom kandydującym. A zatem zanim sprawa się rozstrzygnie – myślę, że generalnie na korzyść kandydatów, w kierunku przez nich pożądanym – będzie wymagała przetargów politycznych i kompromisu politycznego wewnątrz poszczególnych państw członkowskich obecnej Unii i na szczeblu całej Piętnastki. Nic nie jest jeszcze przesądzone.

Ile mamy gospodarstw rolnych, pokaże oczywiście tegoroczny spis rolny między majem a czerwcem. Według szacunków w roku 2000 było ich już nieco mniej – tych, które mają powierzchnię 1 ha i więcej – niż w spisie rolnym z 1996 r., kiedy naliczono ich ponad dwa miliony czterdzieści tysięcy. Według szacunków z roku 2000 mamy około miliona dziewięciuset pięćdziesięciu tysięcy takich gospodarstw. Znaczna ich część – szacunki resortu rolnictwa są rozmaite, ale generalnie jest ich ponad milion – to gospodarstwa, które powinny być objęte różnymi elementami pomocy strukturalnej w rolnictwie po to, żeby zapewnić rolnikom warunki egzystencji i dochód na utrzymanie gospodarstwa. Zapewne nie są to jednak gospodarstwa, które przy obecnej strukturze i wolumenie sprzedaży płodów i produktów rolnych mają szansę na długoterminowe utrzymanie się na rynku. Chciałbym jednak podkreślić, że jest to proces, który będzie miał miejsce niezależnie od tego, czy Polska stanie się krajem członkowskim, czy nie.

Pewne dodatkowe ryzyko wiąże się z liberalizacją handlu płodami rolnymi, bo niekonkurencyjna grupa małoobszarowych rolników polskich o słabym dostępie do rynku i słabym kontakcie z rynkiem, zdarzającym się tylko od czasu do czasu, po prostu może nie trafić ze swoim produktem na rynek, ponieważ ten rynek nie będzie go już potrzebował. Jest takie ryzyko i jest to jeden z elementów, którym musimy jeszcze stawić czoła w negocjacjach, bo podstawową odpowiedzią na to jest dostęp takich gospodarstw do pieniędzy przeznaczonych na strukturalny rozwój obszarów wiejskich. Ale nie może to być jedyna odpowiedź – być może potrzebne byłyby jeszcze dodatkowe instrumenty ochronne.

Pan senator Maşior zapytał mnie o warunki dotyczące działek, jeśli chodzi o dotacje dla rolnictwa. No cóż, te warunki są z grubsza znane od dawna. O ile pamiętam, to przy uprawach polowych jest to minimum 0,5 ha przy minimalnej szerokości działki wynoszącej 30 m bieżących. Oczywiście różne dotacje ustalane są dla różnych

rodzajów upraw polowych. Dla pszenicy jest to kwota na poziomie 63 euro za tonę, przy założeniu jakiegoś plonu referencyjnego z hektara. Ten plon jest regionalizowany w krajach członkowskich Unii Europejskiej – dla danego regionu wylicza się za jakiś okres referencyjny średnią plonów pszenicy i taką średnią przyjmuje się jako mnożnik kwoty 63 euro za tonę oraz liczby hektarów, którymi dysponuje rolnik. Tak otrzymuje się roczny wolumen płatności bezpośredniej z tytułu produkcji pszenicy.

Oczywiście bardzo to upraszczam, bo nie jest to jedyny warunek. Ale jeśli chodzi o dalsze szczegóły, to informacji udzielą chętnie specjaliści od tych spraw, zarówno z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, jak i z współpracujących z nim instytucji. My również chętnie udzielimy dodatkowych odpowiedzi i wyjaśnień, gdyby pana senatora interesowały takie parametry dla innych rodzajów upraw polowych.

Podkreślam jednak, że dla Polski trzeba będzie jeszcze określić, po pierwsze, regionalizację, bo nie będzie jednolitości na całym terytorium dużego bądź co bądź kraju, jeśli chodzi o wielkość plonów z hektara, a po drugie, na pewno trzeba będzie negocjować poziom dostępu do płatności bezpośrednich. Sprawa przedstawia się bowiem prosto – tu zasadniczo zgadzam się z komisarzem Fischlerem: albo Polska będzie państwem członkowskim w roku 2004 z niepełnym dostępem do płatności obszarowych i od pogłowia, albo nie zgodzi się na częściowy i stopniowo rosnący dostęp do tego rodzaju płatności, a wtedy będzie musiała odłożyć swoje członkostwo i całość korzyści z tego tytułu na okres po roku 2006. Jest bardzo duże prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia z taką właśnie alternatywą, w związku z czym trzeba będzie wybrać to, co jest po prostu najlepsze dla Polski, a jednocześnie negocjować tak, żeby uzyskać jak najwięcej w ramach tego, co jest możliwe do wynegocjowania z Unią w bieżącym roku kalendarzowym.

Pani senator Simonides zapytała mnie o to, czy Francja i Niemcy sprzeciwiały się przyjęciu Polski do Unii. Delegacja polska, to znaczy pan premier Miller, pani minister Hübner i towarzyszący im urzędnicy byli w Laaken tylko parę godzin, na specjalnym lunchu dla szefów państw i rządów Piętnastki oraz szefów rządów i państw krajów kandydujących. Cóż, nie siedzieliśmy przy stole, a w kularach byliśmy tylko przez parę godzin, więc nie możemy mieć pełnych informacji. Istotnie, dość realne są oceny, według których Francja miała sprzeciwiać się imiennemu wymienieniu krajów kandydackich mających szansę na zakończenie negocjacji do grudnia tego roku. Możliwe, że taką batalię Francja toczyła na poprzednich szczeblach i że próbowała ją stoczyć również w Laeken. Jest to wysoce prawdopodobne, ale my jakoś specjalnie tego nie weryfikowaliśmy, bo poprzednie informacje o nastawieniu Francji uważaliśmy za prawdopodobne i dość wiarygodne, a przecież liczy się ostateczny efekt, znany państwu dokładnie – wśród dziesięciu krajów wymienionych *de nomine* jest również Polska. Ale nie jest to żadna gwarancja, a jedynie prawdopodobieństwo czy szansa – tylko w tych kategoriach możemy traktować uwzględnienie Polski w grupie krajów, które mogą zakończyć negocjacje.

Co do Niemiec, raczej nie podzielam tych przypuszczeń. Nie sądzę, żeby tak było, w każdym razie ani ja, ani moi współpracownicy nie mieliśmy żadnych informacji o tym, iżby Niemcy mieli sprzeciwiać się w Laeken takiemu enumeratywnemu potraktowaniu kandydatów.

Pan senator Gołębiowski zadał pytanie związane z ustawą o popieraniu inwestycji w Republice Czeskiej. Panie Senatorze, polska ustawa, która – mam nadzieję –

możliwie szybko wejdzie w życie, będzie się całkowicie mieścić w kryteriach udzielania pomocy publicznej w Unii Europejskiej. Podkreślam jeszcze raz: w ramach pomocy regionalnej – dotyczy to regionów o określonym pułapie produktu krajowego brutto na głowę, niższego od średniej wspólnotowej i średniej dla całego kraju, a także o określonym pułapie bezrobocia strukturalnego, mierzonego procentowo – może być udzielana pomoc publiczna, oczywiście w formach dopuszczalnych przez legislację wspólnotową, w wysokości do 50% kwalifikowanych kosztów inwestycji.

Wspomniał pan o Toyocie. Mogę panu powiedzieć, choć nie jestem uprawniony do operowania konkretnymi wielkościami dla konkretnych inwestorów, że naprawdę duzi inwestorzy w naszych specjalnych strefach ekonomicznych są dalecy od osiągnięcia owego pułapu 50%, jeśli chodzi o wolumen udzielonych im do tej pory ulg inwestycyjnych w postaci zwolnienia z płatności podatku dochodowego od osób prawnych. Tak to wygląda. Nie wątpię raczej, że czeskie przepisy prawne mieszczą się w kryteriach udzielania pomocy publicznej stosowanych w Unii Europejskiej. Gdyby było inaczej, mielibyśmy już do czynienia z protestami strony wspólnotowej i ze zmasowaną akcją przeciwko czeskiej ustawie.

Myślę, że tym samym wyczerpałem zestaw pytań...

(Przewodnicząca Genowefa Grabowska: Jeszcze pytanie senatora Podgórskiego.)

Aha, jeszcze pan senator Podgórski pytał, dlaczego jest prowadzony ranking i dlaczego dajemy go sobie narzucić. No cóż, jest dwanaście krajów kandydujących, z których każdy poczynił już dużo starań na swojej drodze do członkostwa. Dziesięć, jak przed chwilą powiedziałem, ma realną, uchwytą szansę sfinalizowania procesu negocjacyjnego do końca tego roku. Kwota pieniędzy dla nowych krajów członkowskich do końca roku 2006 jest dość wyraźnie określona. Jest to jakby bochen, o który toczy się gra między krajami kandydackimi oraz między nimi a obecnymi krajami członkowskimi.

Nie ma powodu, żebyśmy sami mieli wyłączać się z tego wyścigu, bo istotnie jest to wyścig. W sytuacji, w której za jednym zamachem do Unii stara się wejść wielu kandydatów, partner negocjacyjny wykorzystuje to, narzucając tempo albo prowadząc do określonych rozwiązań z jednym kandydatem bądź paroma z nich, nierzadko wykorzystując poszczególne ustalenia jako precedensy w rokowaniach z innymi kandydataми. Z tego typu sytuacją mieliśmy do czynienia już w 1991 r., negocjując układ stowarzyszeniowy równocześnie z Czechami, Słowacją i Węgrami. Tą techniką negocjacyjną, na którą możemy się boczyć, choć takie są realia, już wtedy posługiwał się nasz partner, czyli Unia Europejska, i posługuje się nią również obecnie.

Możliwości wyłączenia się poza ten, powiedziałbym, nawias oczywiście istnieją, ale trzeba od razu zapytać, jaką przyniosłoby to korzyść nie tylko dla procesu negocjacyjnego, który jest tylko środkiem do celu, ale przede wszystkim dla samego celu, jakim niewątpliwie jest uzyskanie członkostwa w roku 2004, wieńczące długoletni etap przygotowań i pozwalające na uzyskiwanie korzyści z tego tytułu już za niecałe dwa lata, o ile ten kalendarz zostanie zrealizowany.

Zarazem jednak zawsze protestowaliśmy przeciwko rankingowi operującemu wyłącznie liczbą zamkniętych rozdziałów, przytaczając racjonalne, materialne argumenty przeciwko takiemu rankingowi. Mimo to prywatnie zadawałem sobie pytanie, jak zachowywałaby się Polska, gdyby to ona miała dwadzieścia pięć albo dwadzieścia sześć zamkniętych rozdziałów, inni zaś po dwadzieścia. Czy wtedy też bylibyśmy przeciwni rankingowi? Czy wtedy nie mówilibyśmy przypadkiem, że oczywiście wszystkim życzymy

dobrze i chcemy, żeby wszyscy za jednym zamachem weszli do Unii, ale nie możemy i nie zamierzamy czekać na innych, bo najważniejsze są, co rozumiacie, nasze własne interesy?

Niestety, taki już urok tych negocjacji. Mimo że są one prowadzone indywidualnie, z każdym z kandydatów z osobna, horyzontalne elementy grają oczywistą rolę, co dotyczy zwłaszcza rozdziałów związanych z dużymi pieniędzmi, które są jednak zbyt małe, żeby zaspokoić wszystkie potrzeby i zrealizować wszystkie postulaty negocjacyjne całej dwunastki czy nawet dziesiątki obecnych kandydatów.

Wyścig jest zatem nieuchronny, Panie Senatorze. Możemy tylko starać się ograniczać jego negatywne dla nas konsekwencje, ale to ograniczanie powinno dokonywać się przede wszystkim poprzez przyspieszanie postępów Polski w negocjacjach, poprzez załatwianie spraw w sposób racjonalny, korzystny globalnie dla interesów Polski i poprzez osiągnięcie stanu, w którym to Polska będzie mogła współkształtować treść i tempo rokowań w tych trzech najtrudniejszych obszarach, które pozostały na drugie półrocze i w których gra toczy się naprawdę o wysoką stawkę. Ważne jest więc, żebyśmy mogli w tej grze – jak powiedziałem – współokreślać warunki po stronie kandydatów, żeby nie być skazanymi na to, co wynegocjują przed nami inni kandydaci. To jest bardzo istotne dla Polski.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję bardzo, Panie Ministrze, za rzeczywiście wyczerpujące wystąpienie.

Widziałam zgłoszenia do kolejnych pytań, zastanawiam się jednak, proszę państwa, czy z uwagi na porę nie byłoby lepiej – zamiast otwierać kolejną rundę pytań – potraktować nasze dzisiejsze posiedzenie jako pierwsze z cyklu spotkań dotyczących niezwykle interesujących pytań i dyskusji na temat Unii Europejskiej. To zależy od państwa.

Ja proponowałabym, aby może te niecierpiące zwłoki pytania zostały zadane panu ministrowi bezpośrednio po zamknięciu posiedzenia, ponieważ chciałabym w tej chwili zakomunikować wszystkim państwu senatorom, członkom komisji, a także zaproszonym gościom o naszym najbliższym spotkaniu, które będzie dotyczyło tej samej materii – przyjdziemy na nie już nieco lepiej poinformowani i przygotowani dzięki panu ministrowi. Posiedzenie to odbędzie się 29 stycznia o godzinie 11.00 w sali konferencyjnej Nowego Domu Poselskiego. Będzie ono odmienne od naszych rutynowych spotkań o tyle, że odbędzie się z udziałem dwóch panów ambasadorów: ambasadora Królestwa Belgii, który przedstawi nam osiągnięcia prezydencji belgijskiej w ubiegłym półroczu, kiedy to Belgia kierowała Unią Europejską, oraz ambasadora Królestwa Hiszpanii, który z kolei zaprezentuje nam perspektywy i oczekiwania wobec Hiszpanii oraz przedstawi nam priorytety prezydencji hiszpańskiej, która – jak wiemy – już trwa, a która zakończy się 30 czerwca bieżącego roku.

Ponieważ problematyka unijna stanowi lwią część prac naszej komisji, będziemy do niej wracali bardzo często. Uczymy się tej problematyki wszyscy. Widzimy, że nie jest ona oderwana od życia – wręcz przeciwnie, dotyka tak wąskich i tak specyficznych dyscyplin i problemów, że musimy uczyć się nawet nowych terminów dzięki specjalistom z wielu dziedzin. Sądzę, że dzięki tym wiadomościom łatwiej nam będzie toczyć dyskusje, które mają zakończyć się przyjęciem wielu, bo aż sześćdziesięciu czterech ustaw zaplanowanych na ten rok, dostosowujących prawo polskie do standardów unijnych.

Jeżeli więc państwo przystaną na to, żeby na dziś zakończyć już pytania... Chca państwo dalej pytać?

Pani senator Ferenc chce o coś zapytać, a zatem proszę.

Senator Genowefa Ferenc:

Dziękuję bardzo, Pani Przewodnicząca.

Ja po prostu uważam, że spotkanie z ambasadorami jest zupełnie innego typu. Pójdziemy na nie dobrze przygotowani, jeśli dzisiaj pan minister wyjaśni nam pewne tematy.

Chciałabym zadać tylko bardzo krótkie, uzupełniające pytanie. Mówiąc o VAT w budownictwie pan minister skupił się na jednym segmencie budownictwa, mianowicie na materiałach budowlanych. A przecież zupełnie inny VAT jest w usługach budowlanych. Zróżnicowanie w krajach unijnych jest bardzo duże, a tylko trzy z nich, według posiadanych przeze mnie informacji, mają podstawową stawkę VAT. Stąd pytanie: jak rząd ustosunkowuje się właśnie do tego tematu? Dziękuję.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję.

Bardzo proszę, Panie Ministrze.

**Pełnomocnik Rządu do spraw Negocjacji
o Członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej
Jan Truszczyński:**

Nie jest mi znane inne stanowisko Ministerstwa Finansów ani Ministerstwa Gospodarki w sprawie VAT na usługi budowlane w kontekście naszej akcesji do Unii Europejskiej niż stanowisko negocjacyjne Polski. W związku z tym, proszę wybaczyć, nie mogę udzielić żadnej innej odpowiedzi. Gdyby z tych czy innych względów rząd doszedł do wniosku, że na obecnym etapie negocjacji celowe jest najpierw zastanowienie się, a później określenie potrzeby, szans i możliwości ubiegania się o okres przejściowy bądź też o możliwość stosowania po wsze czasy obniżonej stawki VAT na usługi budowlane, musielibyśmy oczywiście uwzględnić to w negocjacjach. Ale to zależy w pierwszym rzędzie od tego, czy według oceny rządu postawienie tego rodzaju problemu jest konieczne. W tej chwili niczego więcej nie mogę na ten temat powiedzieć.

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Dziękuję bardzo, Panie Ministrze.

Tym samym lista pytań została wyczerpana. Dziękuję członkom komisji za aktywność, dziękuję przybyłym na posiedzenie senatorom i gościom, którzy zechcieli nam towarzyszyć w dzisiejszym spotkaniu, przede wszystkim naszemu referentowi, panu ministrowi Janowi Truszczyńskiemu.

Zamykam posiedzenie.

Senator Bogusław Mąsior:

Pani Przewodnicząca, przepraszam bardzo, ale mam pytanie. Dziś rano wypowiedział się w radio pan marszałek Sejmu w sprawie spotkania prezydenta Putina z parlamentarzystami. Padło sformułowanie, że odbędzie się również spotkanie z udziałem

członków sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych i senackiej Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej. W związku z tym mam pytanie...

Przewodnicząca Genowefa Grabowska:

Jeśli mogę wyjaśnić, Panie Senatorze, nie otrzymałam, żadnej informacji na ten temat. Ponieważ rozumiem, że rzecz dotyczy dnia jutrzejszego, być może otrzymamy jeszcze jakąś dodatkową informację.

Właśnie w tej chwili otrzymuję informację, iż przewodniczący prezydium Sejmu i Senatu, a także przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych i senackiej Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej również zostali zaproszeni. To jest informacja, którą w tej chwili otrzymałam.

(Koniec posiedzenia o godzinie 17 minut 18)

